

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK Z DZIAŁEM
MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

Organ: Częstochow. Tow. Pszcz., Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszcz. Zach. Małopolski, Warszaw. Tow. Pszcz., Wileńsk. Tow. Pszcz. i inn.

Adres redakcji: P. Łomianki pod Warszawą
Adres administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa Marzec 1936 r. Nr. 3.

Zapach roślin i kwiatów

Kwiaty, jakie wydaje większość roślin nęcą ludzi i zwierzęta nietylko barwą, ale i zapachem. Bardzo często więcej cenimy u kwiatów ich woń aniżeli kolor, jak np. u rezedy.

Nie wszystkie jednak zapachy kwiatów uważamy za przyjemne, jak np. woń kolendra, lulka i t. p.

Zapach posiadają nie tylko kwiaty, lecz również liście i łodygi oraz korzenie niektórych roślin. Zapach ten ma dla roślin zawsze korzystne znaczenie. Zapachem roślina broni się przed zagładą jej, najczęściej jednak zapach kwiatów służy roślinie za przynętę dla owadów, które zazwyczaj znajdują w kielichach kwiatów nieco nektaru, a ocierając się o pylniki, zabierają mimowoli pyłek z jednego kwiatu i przenoszą na drugi.

Zapachy odstręczające posiadają po największej części łodygi, liście i korzenie roślin. Stanowią one środek ratunkowy dla różnych ziół, a nawet krzewów, zabezpieczają je bowiem od zjedzenia przez zwierzęta roślinożercze. Rośliny te zawierają w swych sokach przeważnie trucizny, a ich niemiły zapach jest niejako wskazówką, aby ich nie jadać. Nawet człowiek czuje wstręt do kwiatów i ziół o niemiłym zapachu (lulek, datura, pietrasznik i t. p.).

Po zapachu kwiatów, jakoteż ich barwie poznają owady, zwłaszcza pszczołowate gdzie znajduje się nektar. Niektóre rośliny bardzo chciwie pożerane przez bydło, przed ich rozkwitem, są omijane po zakwitnięciu jak np. nostrzyk.

Ta okoliczność decyduje o opłacalności plantacji nostrzyka dla pszczelnictwa.

Inne znów rośliny aczkolwiek mają wstrętną woń, jak np. kolender, który czuć pluskwami, są wprost oblepione przez pszczoły w czasie kwitnienia. Kolender wogóle daje miód pierwszorzędnej jakości.

Całe rośliny gatunku melissa i mięta mają bardzo pociągający pszczoły zapach. Ul nowy, który przeszedł zapachem melissy, lub choćby kocimięty jest bardzo chętnie przez pszczoły przyjmowany. Starzy i doświadczeni pszczelarze-bartnicy potrafią nieraz ściągać roje do swych pustych uli lub wabików wysmarowawszy je ziołami i starą woszczyną. Z tego powodu cieszą

się opinją jakichś znachorów. Piszący te słowa, nie będąc wcale guślarzem, co roku jednak ściąga do pustych uli swej pasieki kilka wędrownych rojów, które nieraz już po pół godziny od wciągnięcia do ula znoszą pyłek i nektar z pola.

Ale nietylko pszczoły lubią zapach mięty i melissy, bo i koty przepadają zwłaszcza za kocimietą. Owady mogą czuć zapach nawet takich kwiatów, które dla człowieka są bezwonne. Kwiaty dzikiego wina, które ocienia mury, altany i werandy, bardzo drobne i zielonkawego koloru, ukryte wśród dużych liści trudno są dostrzegalne nawet zbliska. Dla ludzi kwiaty te nie mają żadnej woni, pszczoły jednak zlatują się do nich bardzo licznie, co dowodzi, że znajdują tam dość nektaru o specjalnym zapachu, przez człowieka niewyczuwalnym.

Nie wszystkie jednak owady są wrażliwe na wszystkie zapachy. Zdawałoby się, że pszczoły chciwie oblatują każdą roślinę kwitnącą, uznaną powszechnie za miododajną. Tymczasem o ile w przyrodzie pojawi się obficie spadź, pszczoły wolą zlizywać słodycz z liści i szpilek drzew, aniżeli mozolić się nad wydobyciem nektaru z miodników. Niektóre gatunki much i żuków, składające jajeczka na padlinie są bardzo wrażliwe na zapachy kwiatów wstrętne, dla nich jednak miłe, a zupełnie obojętne choćby na całe łany gryki lub koniczyny białej.

Motyle dzienne obojętnie przelatują obok kwiatów, odwiedzanych przez zmierzchnikowce, zaś sówki i prządki przepadają za kwiatami o zapachu hyacentowym.

Do najbardziej lubianych zapachów przez owady pszczołowate, należy zapach miodowy, przypominający woń świeżych plastrów. Wydaje ją ogromne mnóstwo kwiatów. Zapach ten jednak posiada bardzo wiele odcieni. Do najczystszych należą zapachy: gryki, migdałów, tarki, czereśni, czeremchy, floksów, koniczyn, iwy, niektórych baldaszkowych, lipy, maliny, akacji i t. p.

Oprócz pszczołowatych rośliny te odwiedzają również i motyle dzienne, a starannie unikają wszystkie owady, które lubią siadać na kwiatach o wstrętnej woni.

Bardzo pospolitem jest zjawisko, że ogromna ilość roślin nawet uznanych za bardzo miododajne zakwita w czasie pogodnych, jasnych i ciepłych dni, a jednak pszczoły ich nie odwiedzają. Tu jednak widzimy mądrość i ogromną oszczędność przyrody. Albowiem kiedy panuje długotrwała posucha, wówczas rośliny te przestają miodzić. Wytwarzanie nektaru w kwiatach oraz różnych olejków eterycznych odbywa się kosztem innych części rośliny. Kiedy jednak roślina czuje, że spowodu posuchy niema widoków na wydanie nasion, nektar nie podchodzi do miodników jej kwiatów, a temsamem mniej pachnie. W ten sposób roślina unika wycieńczenia. Właściwość ta powoduje tak częste zawody w pasiekach.

Jak z powyższych wywodów wynika, że niedość mieć w pobliżu pasieki wielką ilość i rozmaitość flory miododajnej, ale zwracać trzeba na możliwości częstego i obfitego wydzielania przez kwiaty nektaru.

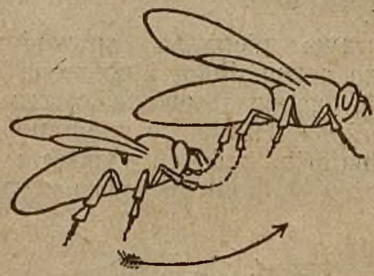
Woj. Kieleckie.

W. Wiązecki.

Lot godowy

Pierwszą wzmiankę o locie godowym czyli weselnym młodej królewny pszczół znajdujemy w literaturze pszczelniczej pierwszej połowy XVII w. Mianowicie lot ten, w czasie którego zostaje dokonaną koronacja królewny na królową pszczół, opisał w r. 1634 lekarz angielski; Tomasz Moufet, w swem dziele p. t.

„Theatrum inspectorum". Potwierdził później tę obserwację Jansza i Huber pod koniec XVIII w. Znakomicie wyjaśnił znaczenie tego lotu nasz wielki rodak ks. Dzierżon, którego spostrzeżenia dokonane przed stu laty w przypadkach niemożności odbycia lotu godowego przez matkę, posiadającą nierozwinięte lub urazowo uszkodzone skrzy-



1

dełka, doprowadziły do wiekopomnego odkrycia zjawiska dzieworództwa u pszczół.

Nie wszystkie jednak szczegóły, odnoszące się do całego przebiegu lotu godowego, znane były dotychczas. I tak zagadką było, w jaki sposób odbywa się akt kopulacji pary królewskiej, dokonywany zazwyczaj wysoko w powietrzu. Zagadnienie to zajmowało umysły przyrodników i pszczelarzy, dokładających starań w tym kierunku, aby uchylić rąbka tej tajemnicy. Wtargnąć jednakże do królewskich komnat małżeńskich nie było zadaniem łatwem do rozwiązania. Można było obserwować orszak weselny w chwili, gdy z ula na ślub w niebieskie przestworza powietrzne wyrusza oraz część jakąś późniejszej jego drogi, lub też sam powrót do ula młodej królowej w strojniejsze szaty teraz przybranej, z widocznym znakiem przyszłego macierzyństwa i zarazem dowodem świeżego wdowieństwa. Widziano także, jak para królewska upadłszy z podniebia na ziemię żegnała się ze sobą na zawsze a zapomniany rychło król pozostawał samotny na miejscu pożegnania, oddając ziemi te szczątki swych powłok, jakie dla sprawy przedłużenia życia w dalszych pokoleniach były bezprzedmiotowe.

Rozwiązanie zagadki zdawało się czekać na szczęśliwy przypadek ułatwionej obserwacji. A jakżeż bliscy byliśmy tego odkrycia. Już przed 50 laty pisał B. Grabowski ze Suwałk („Bartnik P." 1885), że „może na sążeń od ziemi" widział z bliska po dwakroć uganiające za matką trutnie, jak ta gromada pobujała w powietrze podobnie jak to czynią komary przed deszczem, wkońcu „zakotłowała się" i upadła na ziemię, ale „kto kogo atakował, w wirze i nadzwyczaj szybkim ruchu dojrzeć niepodobna było".

Dopiero w ubiegłym roku wyjaśnił tę sprawę John Spiller na łamach londyńskiego pisma pszczelniczego



2.

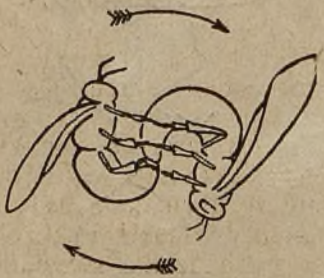
(„The Bee World" 1935, zeszyt 10 i 11). Według niego jeden spośród ścigających matkę trutni chwyta w locie zwisające jej tylne nóżki swojemi nóżkami przedniemi (rys. 1), poczem podrzuca swój odwłok naprzód pod królowę i przyjmując pozycję do góry nogami jednocześnie uchwytuje środkowe i przednie jej nóżki swemi środkowemi i tylnemi

łapkami (rys. 2). Stadjum dalsze polega na zbliżeniu do siebie odwłoków, które zostają w tym celu odpowiednio wygięte tak, że obydwa ciała przybierają kształt litery S (rys. 3 i 4). Oba owady poruszają w dalszym ciągu skrzydełkami



3.

i usiłują latać w tej sytuacji, wskutek czego zaczynają kręcić się szybko w powietrzu na podobieństwo młynka lub wiru (rys. 5). Podobnie jak poprzednie stadja prędko po sobie następujące, trwa to kręcenie się w kółko bardzo krótką chwilę i kończy się wyrzuceniem organów rodnych z odwłoka trutnia przy akom-



4.

panjamencie powstałego przy tem cichego trzasku.

Następuje później uwolnienie się matki od trutnia, co najczęściej zostaje uskutecznione po wspólnem upadku na ziemię. Do niezwykłych wyjątków należy przypadek, opisany w r. 1923 przez prof. Buttel-Reepena, w którym ta seperacja od łoża się nie odbyła i para musiała wspólnie zginąć, choć znaleziono ją jeszcze żywą pod drzewem, na którym uprzednio uwiązał się rój, lecz wrócił do ula.

Zachodziłoby jeszcze pytanie, w którym dniu po urodzeniu odbywa matka podróż ślubną, oraz czy odbywa ją raz jeden tylko czy więcej razy.

Sprawa pierwsza spowodowała swego czasu długą i obszerną dyskusję, zapoczątkowaną przez ks. Dzierżona. Dzisiejsze wiadomości w tej materji, będące wynikiem spostrzeżeń i kontroli przeprowadza-



5.

nych przez szereg badaczy różnych narodowości, dają sprowadzić się do tego, że normalnie wylatuje matka na przegrę w dniu siódmym. Atoli jak wiele w przyrodzie żywej spotykanych zjawisk szczególnie natury funkcjonalnej, może ta czynność odbyć się w pewnej ilości przypadków o jeden lub kilka dni wcześniej lub później. Vogel widział oblot matki już dnia drugiego po urodzeniu, ks. Dzierżon dnia trzeciego. Wcześniejsze wyloty mają niewątpliwie swe podłoże w lepszych warunkach rozwoju i silniejszej budowie matki, następnie we właściwościach cech rodziny pszczelej i jej dobrobycie,

a wreszcie zależą od warunków atmosferycznych i pory roku. N. p. długotrwałe deszcze wpłynąć mogą na opóźnienie poprostu ze względów technicznych. Do odbycia lotu godowego zmusza młodą matkę instynkt, jaki się u niej wcześnie obudza. Samice pszczół należą do tych zwierząt, u których okres podniecenia płciowego, zwanego oestrum, występuje tylko jeden raz w ciągu całego życia danego osobnika. Jeżeli w czasie tego okresu, trwającego przez pierwszy miesiąc życia matki, nie odbędzie się z jakichkolwiek przyczyn skuteczna przegra z trutniem, wówczas będziemy mieli do czynienia z matką trutową.

Że matki wylatują więcej niż jeden raz do trutnia, odzywały się głosy pszczelarzy już dawno. Ostatniemi czasy podają pisma rosyjskie nawet cyfrowe obliczenia, że dzieje się to dość często. Więcej niż dwukrotnych lotów jednak nie spostrzegano nigdy. W każdym razie loty te muszą się odbyć w okresie oestrum, a nie mogą go odbyć matki stare. Niektórzy bowiem podkreślali, że matka odbywa drugi lot w późniejszym wieku dlatego, bo brakuje jej już spermy w zbiorniku nasiennym. Motywy te odpaść muszą, jeśli sobie uprzytomnimy, że w jednym ejakulacie trutnia znajduje się 200 miljonów plemników, które ustawione obok siebie wzdłuż długiej osi utworzyłyby linję na 50 kilometrów długą. *Dr. E. Podworski.*

Jaka rasa pszczół jest najodpowiedniejsza dla naszego kraju?

Zanim pod tym tytułem umieściłem artykuł, chcąc zmienić moją krajową rasę pszczół w ulach, pogrążałem się w lekturze pszczelarskiej, nadstawiając równocześnie uszy na to, co mówią starsi odemnie pszczelarze, hodujący inne rasy. Posłałem do przedruku artykuł wypróbowawszy u siebie to, co zachwalam.

Przedewszystkiem znajduję, że niema w Polsce żadnej swoistej rasy „krajowej“ pszczół. Jest rozpowszechniona środkowo - europejska rasa (Apis mellifica) mniej lub więcej zwyrodniała i w przeciągu setek lat różnie skrzyżowana. Słusznie zatem twierdzi znany pszczelarz p. Piwowarski, pisząc B. P. r. 1932 p. t. „Opis ras i odmian pszczoły miodonośnej“. Słowa jego przytaczam: „Niektórzy pszczelarze twierdzą, że w Polsce istnieją **rodzime** rasy, czy odmiany pszczół, dając im nazwy: borówek, żmijek, wilków, czarnych, szarych, małych i t. p. Po mozolnych poszukiwaniach nigdy nie dopatrzyłem się żadnych różnic rzekomych ras czy odmian i wątpię w istnienie obecnie jakichkolwiek borówek, żmijek czy innych“. Posłuchajmy dalej co pisze o rasie włoskiej P. Piwowarski: „Jak dowodzi historja, pszczoły włoskie znane były i odróżniane już przed 2.000 lat, odróżniał je też Arystoteles i Wirgiljusz. Sprowadzone do Ameryki tam są najwięcej rozpowszechnione: w Ameryce włoszki znalazły drugą ojczyznę, nawet przed rasą amerykańską są wyróżniane, w ostatnich czasach czynią im konkurencję pszczoły kaukazkie. W 1862 r. do Australji przywiezione były pierwsze pszczoły włoskie. Pszczoły włoskie są pochodzenia niewiadomego, istnieje przypuszczenie, że rasa ta pochodzi wskutek zmieszania pszczoły cypryjskiej z miejscową ciemną rasą półwyspu apenińskiego. W roku 1853 Dzierżon z wielkiemi trudnościami, jak na owe czasy za pośrednictwem austryjackiego Ministra Rolnictwa we Wiedniu sprowadził z okolic Wenecji jeden rój na Śląsk. Stamtąd rozpowszechnione

zostały na całym tym obszarze i do dziś dnia są tam spotykane. Pszczoły włoskie dostały się do Ameryki od naszego Dzierżona. **Jako jedyny w okolicy hodowca od kilkunastu lat tej i innych ras baczny obserwator oddając im pierwszeństwo przed innemi".** To dla mnie wystarczało, by postarać się o rasowe matki włoskie i skończyć z krajowemi jak je tutejsi pszczelarze nazywają chamkami, lub siekierami.

Te same zalety podkreśla i stwierdzą p. Konstanty Zabierek w Kościelcu Kaliskim. Ja też się z tem zupełnie zgadzam, a nadto dodam, że włoska matka zwłaszcza w okresie czerwienia kiedy ma odwłok wydłużony wybitnie odbija się swem wyglądem od swego potomstwa, tak że nawet profan przy rozbiórce gniazda na pierwszy rzut oka ją wyróżni i rozpozna, a to ma duże znaczenie w pracach w pasiece.

Pan Witold Watzka z Wielkopolski biada nad swymi mieszańcami (jakiemi, tego nie podaje), że są mało miodne i wobec tego dowodzi, że sprowadzone pnie pełnej krwi krajowej, nie zhańbione krwią obcą są według jego zdania doskonałością. Mój Boże! Wszak ja właśnie szukam tej doskonałości wśród różnych ras, ale powoduję się sądem pszczelarzy, którzy nad różnemi rasami popracowali i mają za sobą doświadczenia praktyką nabyte. Bo popatrzmy jak się na mieszańce różnych ras inni zapatrują, weźmy za świadka p. Piwowarskiego: „Krzyżowanie rozmaitych ras pszczół często ma dodatni wpływ na ich rozwój i pracowitość a zwłaszcza na wydajność miodu. Krzyżówki (bastardy) w pierwszem lub drugiem pokoleniu-są bardzo miodne i łagodniejsze od krajowych. Krzyżowanie ras ułatwia dobór B. P. Nr. 9/32".

Zatem komu wierzyć Panie Witoldzie? Wszak podobno Pańskie bastarty, szelmy złośliwe i małomiodne! Śmiem wątpić, że i w tych 10 pniach z pod Tarnopola też muszą być bastarty, bo w czystość tej lub innej rasy w dosłownem znaczeniu trudno wierzyć przy ogólnem rozpowszechnieniu pszczół. Na powyższy temat nie będę cytował autorów zagranicznych, bo byśmy się w gniewie może rozeszli.

Namyślam się również, czy oprawić w złotą ramkę maksymę: „niektóre rasy **doborowe** zagraniczne — prawie dorównują naszej pszczole krajowej". Bo przytoczę przykłady: hoduje rasę kur Red de Island zwane Karmazynami, kura tuczna, ciężka, mięsna i ładna, jajko duże, żółtko olbrzymie, nieśność 160 — 180 jaj. W myśl powyższej maksymy wystarczyłoby hodować nasze „krajowe" wiejskie śmieciarki mniej wybredne, zato jajko małe, anemiczne, kurka też mała. Pokazałbym Panu belgijskie króliki olbrzymy. Na wystawie drobiu i zwierząt futerkowych w Krakowie w 1933 r. otrzymałem za parę 45 złotych, waga osobnika 9.6 kg. Zląkł by sie Pan takiego klapoucha, wystarczyłoby może hodować nasze degeneraty krajowe o wadze 2 — 2½ kg. Albo zamiast hodować pełnej krwi araby wyścigowe, spróbujmy wyścigów na naszych góralskich kucykach. Prawda, że każdy musi się przystosować w wymaganiach w stosunku do swych zasobów gospodarczych, ale znów trudno zamykać oczy na to, co się dzieje zagranicą. Popatrzmy jak pasiecznictwo rozbudowuje Rosja w dobie dzisiejszej.

Nie Panowie! W złote ramki wstawimy inną maksymę, inne złote ziarna i wszyscy musimy się do niej zastosować. A więc: przedewszystkiem wszelkiemi środkami starajmy się podnieść upadającą gałąź gospodarstwa krajowego, to jest nasze pszczelarstwo. Z prawdziwą satysfakcją przeczytałem w dziennikach,

że niektóre zarządy dróg powzięły plan i już go nawet realizują zalesieniem dróg. Tu cały wysiłek pszczelarzy, że użyję modnego dzisiaj wyrażenia całego zasobu protekcji użyć należy **wszystkich organizacji pszczelarskich**, by powyższe czynniki o ile powzięły plan chwalebny, by wszechstronnie był doskonały i użyteczny, niechże sądzą wzdłuż dróg **lipy, akacje, wiązy i kasztany**, zatem drzewa same w sobie doskonałe i dające duże korzyści pszczelarzom, temsamem wspomagają zubożałą ludność. Przy sposobności zwracam uwagę, że dotąd za kwiat lipowy używany jako lek i służący do mieszanek różnych leków jeszcze w 1935 r. hurtownie apteczne ładnych kilkaset tysięcy złotych wysłały... do Austrji i Niemiec. Te wspaniałe lipy nasze sadził nasz Wielki Jan Sobieski, gdy sława Polski cały świat obiegała, wszak my też wszyscy pragniemy wielkości i mocarstwowej potęgi naszej Ojczyzny idźmy śladem wielkiego naszego Króla i Obrońcy.

Uprawą roślin miododajnych, a przedewszystkiem sadzeniem drzew miododajnych bezwzględnie podniesiemy nasze pszczelarstwo. Wstyd i hańbę dla kraju o ludności przeważnie rolniczej wydawać za granicę i to do krajów uprzemysłowionych rok rocznie po kilka miljonów złotych na zakup miodu i wosku, a nie umieć go wyprodukować w kraju.

Drzewostan chroni od wiatrów i przeszkadza rozszalałym pożarom stale nasze osiedla wiejskie nawiedzającym, rujnując i tak zubożałą ludność do kompletnych żebraków.

W dzisiejszej dobie radja, gdy się prawie codzień słyszy jak się kozy doi i kuje, dlaczego nic się nie mówi o pszczelarstwie, dlaczego nie propaguje się zbytu miodu nowoczesnym sposobem? Wybitni pszczelarze naszego związku powinni starać się, by przynajmniej raz na tydzień był zarezerwowany kwadrans w P. Radju na odczyt o znaczeniu pszczół w gospodarstwie krajowem, o hodowli racjonalnej, o znaczeniu miodu, jako środka odżywczego i leczniczego przez wszystkie farmakopje i spisy lekarstw całego świata, bo miesięcznik pszczelarski czyta szczupła garstka zainteresowanych, radja słucha setki tysięcy obywateli i to jest największa nasza propaganda pszczół i miodu.

I tu przygotujmy sobie złote ramki na wzniosłą maksymę: **„Sadźmy lipy i rośliny miododajne“.**

Przyszłe pokolenie nasze nie powie o nas: „co Maciek posiał, to Maciek i zjadł“. Wszelkie miodonośne trawy dla nas, drzewa na lepszą przyszłość, a za parę lat i my będziemy mieć z nich pożytek. Młody Pszczelarzu! Czy będzie dla Ciebie coś przyjemniejszego, gdy Ci głowę siwy szron pokryje, usiądziesz wśród grona wnuków w cieniu potężnej lipy, w miłym zapachu i wśród radosnej muzyki twoich pupilek, wspominać będziesz twą młodość, gdyś wątłą gałązkę w ziemię sadził, a teraz po latach ....dziestu silne i piękne drzewo poi Cię aromatycznym zapachem i miłym cieniem Twoją jesień życia ochładza, a wnukowie Twoi szczebiocą, że to lipa dziadkowa, jego ręką sadzona.

Zbyt wiele mamy w kraju naszym nieużytków, przy dzisiejszej naszej kulturze, napróżno obsadzać je drzewkami owocowemi, te nieużytki leżą latami bezczynnie i bezproduktywnie. Drzewko posadzone nie śpi, jak nasze życie biegnie, tak i ono rozrasta się, nabiera siły i wartości.

Śmiem twierdzić, że prostak i darmozjad jest ten, który ma możność przyczynić się do upiększenia i wzbogacenia kraju choćby na tym małym odcinku pracy, trzymając pszczoły nic dla nich nie czyni prócz rozpacz-

liwych próśb o cukier zatruty i brudny.

Poruszywszy poprzednio temat o włoskiej rasie pszczół, zapraszam wszystkich hodowców tej rasy o łaskawe informacje i spostrzeżenia, jakie w swoich pasiekach poczynili nad tą rasą. Sądzę, że Redakcja dalsze artykuły na ten temat zechce umieścić.

Nowe Rakowice 173, grudzień 1935

Strzebak Stanisław.

Przypisek Redaktora.—Sądzę, że w pracowni polskich pszczelarzy znajdzie się miejsce i na sentencję o sadzeniu drzew miododajnych. Niech więc autor zostawi tam moją, choćby i bez złotych ramek, jeżeli już tak Mu o to chodzi! Zastrzegam się, że nie jestem hodowcą zwierząt po za pszczołami tylko ogrodnikiem, tak się jednak składało, że dużo przebywałem pomiędzy rolnikami-hodowcami, czy gdy byłem kierownikiem i nauczycielem w szkole rolniczej, czy też referentem w Wydziale Zwierzęcym Min. Roln., no i całe życie hodować muszę różne domowe zwierzaki. Dziwi mnie przeto, że autor ignoruje nasze „zielononóżki" (anemiczność jaj podobnoś od żywienia pochodzi); te, niby, śmieciarki „dobrane", wcale nie mniej niosą jaj od arystokratycznych karmazynów. Nasze czerwone krówki nie podlegają w 80% gruźlicy, jak wspaniałe holenderki, a tłustość mleka ich jest podziwiana i zagranicami Polski. Hodowcy nie mogą odżałować się nieocenionego polskiego konia, który zaginął już dawno dzięki manji arabsko-angielskiej naszych przodków. Coś mi się obijało o uszy o bardzo cennym polskim króliku białym, co to za gronostaje uchodzi. Świnie od jakiegoś czasu hodowane u nas, angielskie krzyżują z naszą napółdziką ostrogrzbietową, aby były odporniejsze na choroby. Zawsze byłem za krajowemi odmianami; tak w ogrodnictwie, jak i hodowli spotęgowało się to u mnie, gdy za grzechy nie swoje poniosłem tak wielką karę w zimie z 28 na 29 r. właśnie dzięki zagranicznym odmianom drzew owocowych. 15-morg. sad mi zmarzł w 85%. I co zostało mi? — albo nasze polskie odmiany, albo z północy, a więc Glogierówka Jeżewska (Pepinka Litewska), Kosztela, którą już Sobieski dla Marysieńki kazał sadzić jaknajwięcej, Papierówka (Inflanckie), Oliwka biała (Astrachańskie), Titówka (Tulskie), Antonówka. A wszystkie renty i inne spaliło się w piecu. Gdy inni, np. w Kanadzie, krajach Skandynawskich, wyhodowali swoje odmiany, odporne na surowy klimat, myśmy sprowadzali je z Francji, Holandji, Niemiec, wymyślne i delikatne i tak cieszyliśmy się, jak autor swym kłapouchem belgijskim. W Rosji od 60 lat pracował nad wyprowadzeniem odmian wytrzymałych pr. Miczuryn. A kto się u nas tem zajmuje?! Łatwiej sprowadzić z zagranicy!

Ja wierzę, że mamy pszczoły nie pomieszane, przynajmniej w tej części Polski zwanej zaborem rosyjskim, bo takie nieraz widziałem, i obecnie posiadam; sprowadziłem je sobie zgłębi puszczy Kampinoskiej, ze wsi dookoła lasami otoczonej. Pokazywał mi stary bartnik 80-letni, od którego kupowałem, pszczoły, jakie otrzymał jeszcze w posagu za żoną, że są inne, mniejsze od wszystkich i więcej szare, jaśniejsze, ale ogromnie cięte. Po 60-ciu latach daje się to jeszcze odróżnić. Nadmienię, że pszczoły były ciągle hodowane w koszkach dzwonowatych.

W Młp. pszczoły są więcej pomieszane z powodu sprowadzania tam w dużych ilościach rojów i matek z Krainy, co tam przed wojną było bardzo ułatwione. Do Kongresówki obce rasy były o wiele mniej sprowadzane. Może to i tem się da tłomaczyć, dlaczego zachwyty nad włoszkami więcej stamtąd płyną.

Artykuły dalsze o włoszkach jaknajchętniej zamieścimy, tylko, Kochani Koledzy, nieco zwięźlej piszcie, bo i inni chcą mieć zamieszczone swoje prace w różnych sprawach aktualnych.

Królowa karze śmiercią

Widziałem nieraz, obserwując ruchy matki na ramce, jak ta łażąc po plastrze wtyka głowę do komórek, niejako je kontrolując jedną po drugiej. Za matkę pszczela podchodzi zazwyczaj jedna lub kilka pszczółek. Matka po oglądnięciu jednej komórki kontroluje drugą, ale też bardzo często zdarzało mi się widzieć, że matka wetknie głowę do komórki podnosi ją i ogląda się w stronę podchodzącej za nią pszczoły. Wygląda to tak, jakby dawała jej jakie rozkazy, lub karciła za nieporządek w komórce, co zdarza się po każdem wglądnięciu do komórki. Nie byłem jednak świadkiem tego, co poniżej opiszę.

Pod jesień z. r. podróżując koleją,

mój przygodny współtowarzysz podróży, gdy rozmawialiśmy o pszczołach, zaczął opowiadać mi, że był świadkiem jak matka pszczela ukarała śmiercią pszczołę. Opowiadanie to wyglądało, że jest prawdą i też mój współtowarzysz podróży zapewniał mnie, że nie blaguje, dlatego o tem piszę i przyznaję się, że sam, jak wyżej już wspomniałem, świadkiem podobnego wypadku nie byłem. W opowiadaniu ów pszczelarz przyznał się, że bardzo często lubi przyglądać się pracy pszczół i obserwować ruchy matki, — co wielu z nas czyni.

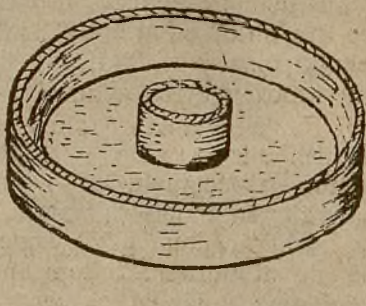
Raz, gdy przeglądał pień pszczół spostrzegł to, co na wstępie napisałem. Począł więc dłużej przypatrywać się ruchom matki. Wówczas tylko jedna pszczoła podchodziła za matką. Gdy matka tak po kolei wtykała głowę do komórek i za każdym razem oglądała się na pszczołę, podążającą za nią; po jakimś czasie nie tylko oglądnęła się, ale też i odwróciła się w tył, ujęła podchodzącą za nią pszczołę w przegubie między tułowiem, a odwłokiem żwaczkami (zapewne trafiwszy w system nerwowy) i tę na miejscu i momentalnie uśmierciła. Trup pszczoły spadł z ramki na ziemię i nie drgnął nawet już więcej.

O ile opowiadanie mojego przygodnego współtowarzysza podróży, którego adres jest mi wiadomy, polega na prawdzie, należy przypuścić, że pszczoły nie wszystko robią instynktownie, ale otrzymują rozkazy i bywają nawet śmiercią karane przez swoją matkę-królowę.

L. Karpiński,
Teklówka,
woj. Stanisławowskie.

Podkarmiaczki gliniane

W grudniowym N-rze „Pszczelarza“ p. Ostrowski, podając artykuł o ramkach wstawkowych swego pomysłu, zaznaczył — całkiem słusznie — że dzielenie się pszczelarzy swoimi obserwacjami i doświadczeniami z dziedziny pszczelnictwa, może przyczynić się do pewnych udogodnień.



Podkarmiaczka z otworem i okalającą go ścianką.

Zachęcony dobrym przykładem pragnę podzielić się z pszczelarzami sposobem, jakim podkarmiam (z góry) swoje pszczoły z dobrym skutkiem w podkarmiaczkach glinianych (zrobionych przez zduna pod moje dyktando).

Jest to naczynie w rodzaju miski o prostych ścianach wys. 10 cm. średnica - szerokości ramek. Na środku dna znajduje się otwór o średnicy 7,5 cm., dookoła którego jest ścianka niższa od zewnętrznej ściany podkarmiaczki o 1,5 cm.

W płótnie przykrywającem ramki wycina się dziurę tak dużą jak otwór w dnie podkarmiaczki i stawia ciepłą sytę. Zwabione pszczoły



Kapturek do nakrywania otworu.

wychodzą otworem po okalającej go ściance, aby się dostać do syty. Przed rozłażeniem się i topieniem

pszczół zabezpieczamy w ten sposób, że nakrywa się ściankę okalającą otwór kapturkiem z siatki drucianej. Odstęp siatki kapturka od ścianki = 14 mm. tak, że pszczoły biorąc sytę obsiadają ściankę i siatkę. Nie topią się, gdyż z łatwością mogą się czepić ścianki lub siatki. Odstęp kapturka od górnej krawędzi ścianki musi być taki, aby duże pszczoły mogły swobodnie się wyminąć.

Podkarmianie z góry w podkarmiaczkach przezemnie używanych i opisanych ma tę dobrą zaletę, że można podkarmiać już wczesną wiosną nie otwierając, a temsamem nie oziębiając gniazda, co jest nieuniknione przy wczesnem podkarmianiu z dołu. Można w każdej chwili sprawdzić zawartość podkarmiaczki bez niepokojenia pszczół i dolewać w miarę potrzeby.

Glina, jako zły przewodnik ciepła nie stygnie prędko, więc przez cały czas „brania“ mają pszczoły ciepłą sytę. Podkarmiaczka taka nie kosztuje drogo, a jako „górna“ nie spowoduje rabunku.

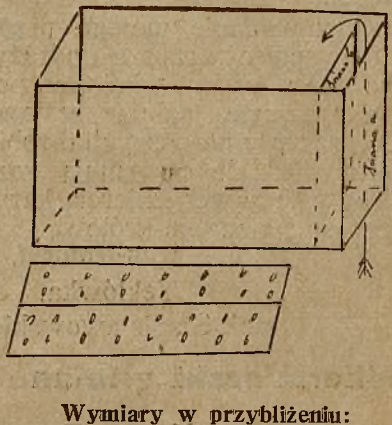
K. Czarnecki
Czerniew, p. Rypin.

Praktyczna podkarmiaczka

Zbliża się okres najbardziej groźny dla pni niezasobnych w odpowiednią ilość miodu — wiosna. Toteż niejeden stroskany pszczelarz powinien dołożyć wszelkich starań, aby głodne pnie ratować wszelkiemi dostępnemi sposobami. Podkarmiaczka, którą czytelnik widzi na rysunku, może być użyta i w zimie, jeśli tego wymaga konieczność, — w ulach amerykańskich, warszawskich, Lewickiego i w zbliżonych do nich typach.

Sposób użycia jest następujący: po zdjęciu daszka, uchyleniu częściowo maty z powały t. j. z górnej części gniazda, stawiamy podkarmiaczkę tak, aby przedział pomiędzy ściankami a-b wypadł dokładnie na otwór pomiędzy ramkami w ulu. Do podkarmiaczki wlewamy syty (ciepłej) nie więcej jak tylko do wysokości ścianki b, która jest niższą o 1 — 2 cm. od innych ścian bocznych — a na płyn kładziemy deseczkę (lepiej dwie) z otworkami, aby pszczoły chodząc po niej nie topiły się. Deseczka nie powinna być szczelnie dopasowaną do ścian, lecz odstawać z każdej strony o 2 — 3 mm. Na wierzch podkarmiaczki kładziemy tafelkę szklaną lub lepiej wpuszczamy ją w ścianki drewniane jak np. w piórniku, aby pszczoły nie wydostawały się zewnątrz i aby można je było widzieć.

Przed nakryciem tafelki szklan. należy sytą zwilżyć ścianki a-b wewnątrz, aby znęcić pszczoły i wskazać im drogę po linji narysowanej strzałki. Jeśliby pszczoły nie chciały brać syty, byłby to dowód, że nie mogą tego zrobić ze względu na niską temperaturę, w tym wypadku należy wnieść ul do ciepłego mieszkania — a wprzód zamknąć wyloty. Jeśli by ktoś nie mógł z pewnych względów tego zrobić, można i na



Wymiary w przybliżeniu:
długość — 20—25 cm.
szerokość — 15—20 cm.
wysokość — 10—15 cm.

toczku podnieść temperaturę w ulu, kładąc na matę podgrzane cegły, owinięte w wilgotne worki.

Zaznaczam, że w dobrze prowadzonej pasiece podkarmianie takie nie ma miejsca, jeśli jednak chodzi o ratowanie głodnego pnia — każdy sposób jest dobry.

Jest rzeczą zrozumiałą, że podkarmiaczka musi być zrobioną bardzo dokładnie i szczelnie.

Trębicki

Do artykułu „Na temat Ula Czynki" (Nr. 1 „P. P." 1936)

Ul Czyńki tak swoim wyglądem zewnętrznym jak i gospodarką w tym ulu nasuwa pszczelarzom wiele wątpliwości, stąd też pochodzi, że nawet największy zwolennik tego ula znajdzie zawsze jakieś pytanie tyczące się tego czy owego szczegółu, który dla niego jest niejasnym i niezrozumiałym.

Otrzymuję więc w tej sprawie bardzo wiele pytań, na wiele odpowiedziałem, na wiele odpowiedzieć nie mogłem z tej prostej przyczyny, że łatwiej jest jednemu z pszczelarzy postawić jedno czy kilka pytań, ale nie łatwo jest drugiemu, wszystkim na pytania odpowiedzieć i odpisać.

Nie odpowiedziałem również i p. Marynowiczowi „czy można zamiast snozików zastosować rameczki", ale to już z innego powodu, najpierw nie wymagał bezpośredniej odpowiedzi, ale zgodził się na odpowiedź w „P. P.", z czem aż do tej chwili zwlekałem, powtóre, nie widząc w tej zamianie większego nieszczęścia, nie wątpiłem, że takie rameczki zastosuje i sam się o różnicy przekona.

Stało się inaczej, brakiem odpowiedzi, nie uczuł się p. Marynowicz urażony, przyjął to ze spokojem mówiąc „nic nie szkodzi, odpowie kiedyindziej", rameczek nie zastosował i został przy snozikach.

Trzymał się więc jak powiada ściśle regulaminu i może właśnie z tego powodu jeden rój osadzony w ulu Czyńki dał mu 91 klgr. miodu, drugi 53 klgr. miodu, jeden jednak pień „osypał się".

Wskazówki zawarte w dziele Czyńki odnoszą się stale i zawsze do pni normalnych, osadzony rój nie był wprawdzie czemś anormalnem, ale w każdym razie jest tylko częścią pnia normalnego, nie to więc jest winą p. Marynowicza, że za słaby pień osadził w tak dużym ulu, tylko to, że za duże gniazdo zostało pozostawione na zimę.

Według dzieła Czyńki normalny pień potrzebuje na zimę 6 pełnych ramek miodu, ułożonych po obu stronach gniazda, dla słabego jednak wystarczy 4-ry a nawet mniej, bo w tym wypadku ważniejsze jest odpowiednio do siły ścieśnione gniazdo, aniżeli duży zapas miodu, zmniejszyć zaś gniazdo i odpowiednio otulić w ulu Czyńki zawsze jest możliwe.

Pytań w sprawie ula Czyńki jak już wspomniałem otrzymuję bardzo dużo, jednak w treści niewiele się one między sobą różnią. Dotyczą one wylotu, obszaru ula, chodzi pszczelarzom o snożki i o tę uliczkę przy znozkach, która winna być przez całą zimę otwartą.

Najwięcej nieufności budzi wylot umieszczony w dnie ula i wielu pszczelarzy skłonnych jest do przypuszczenia, że Czyńka zrobił to dla jakiejś oryginalności albo kaprysu.

Tak jednak nie jest, w ten sposób umieszczony wylot powinien znaleźć zastosowanie nie tylko w ulu Czyńki, ale we wszystkich systemach uli, bo przed wszystkiemi

szkodliwemi wpływami atmosferycznemi jest zabezpieczony.

Na taki wylot niema wpływu ani słońce, ani wiatr, ani deszcz, ani śnieg a na ten temat przecież wiele już dyskusji miało miejsce i wiele pomysłów było zastosowanych, by wyloty boczne przed tymi wpływami uchronić i zabezpieczyć.

Ci jednak pszczelarze, którzy się już godzą na te wywody i przyznają im rację, wysuwają jednak inne powody, dla których właśnie w ulu Czyńki w ten sposób umieszczony wylot jest nieodpowiednim a mianowicie widzą w odległości od wylotu do magazynu za wielką drogę jaką pszczoły obładowane pożytkiem przejść muszą, co pociąga za sobą dla pszczół i wiele trudu i wiele czasu.

Dziwna rzecz, że pszczelarze, o ile chodzi o pielęgnowanie i zabezpieczenie pszczół wiosną i latem, to tą sprawę najczęściej pozostawiają Panu Bogu i cukrowniom do załatwienia, gdy jednak chodzi o ułatwianie i przyspieszanie składania zebranych produktów, prześcigają się w pomysłach.

O ile więc artykuł p. Marynowicza sprawił mi ogromną przyjemność, o czem nawet pisać nie potrzebuję, o tyle umieszczona odbitka ula Czyńki przez p .inż. Pawłowskiego mocno mię stropiła a to z obawy przed naśladownictwem.

Odbitka ta przedstawia rzeczywiście ul. Czyńki, pochodzi nawet z mego zakładu z czasów gdy wyrabiałem tańsze ule ze słomy, umieszczone jednak wyloty jeden w gnieździe ula, drugi w magazynie nie w moim zakładzie zostały zastosowane.

Jest to już pomysł, czy eksperyment p. inż. Pawłowskiego, ale to już nie jest oryginalny ul Czyńki, możebyć tylko albo ulepszonym albo zepsutym.

Ten wylot w gnieździe ula, nie jest jeszcze nieszczęściem, przecież z ula tego wyciągnął p. inż. Pawłowski 25 kl. miodu, podczas gdy inne nic mu nie dały, natomiast, ten drugi wylot w magazynie ula, gdzie na mostku już pszczół nie widać, może się stać prawdziwem nieszczęściem i przyczynić się do upadku całego pnia.

Każdy z pszczelarzy wie dobrze czem jest rabunek w pasiece, jak łatwo go spowodować a jak trudno mu zaradzić, jak trzeba uważać, by w ulach a szczególniej w magazynach nie było żadnych szpar i szczelin, przez które nieproszeni goście przedostać się mogą, a tu tymczasem wybijamy im otwór w magazynie, przez który już nie tylko pszczoły, ale osy, szerszenie, trzmiele i t. p. szkodniki mają do środka wstęp wolny.

Dla pszczół domowych wylot taki jest zresztą bez znaczenia, pszczoły miodu zebranego z pola nigdy do magazynu bezpośrednio nie składają i składać nie będą, składają w nim dopiero miód dojrzały, przygotowany już do zasklepienia, nawet więc w wypadku gdybyśmy pszczoły zmusili do używania tego wylotu przez zamknięcie wylotu dolnego, to i tak w magazynie miodu wprost z pola nie złożą, ale składać go będą w gnieździe, co im tylko pracę utrudni.

Pszczelarze o tem wiedzą a przynajmniej wiedzieć powinni, mimo tego w całej tej szarej masie pasieczników — jakby to p. Bojarczuk określił — istnieje jakieś głębokie — a mojem zdaniem niczem nieuzasadnione poczucie głębokiej potrzeby ułatwienia pszczołom jaknajszybszego składania miodu i dlatego w ulu Czyńki, godząc się już na wylot

w dnie ula, niektórzy znoszą tę pustą przestrzeń pod ramkami po to, by skrócić pszczołom drogę do gniazda i magazynu o parę centymetrów.

A przecież wiedzieć powinni, że ta pusta przestrzeń koniecznie pszczołom jest potrzebną, bo pszczoły na miodzie nie siedzą, nie przesiadują nawet w gnieździe, bo tam urzęduje tylko matka i młode pszczoły zajęte pielęgnowaniem czerwiu, robotnice zaś po skończonej pracy zażywają spoczynku poniżej gniazda w tej pustej przestrzeni, gdy im jej brak, występują na zewnątrz ula co z wielu względów jest dla nich i dla nas niepożądane.

Z tego samego powodu stosują pszczelarze sposób przewieszania ramek, który to sposób nazywają nawet systemem, a przecież jest to tylko wytwór fantazji, który podobnie jak ten wylot w magazynie tylko zaszkodzić mogą.

Dokończenie nastąpi.

L. Błoński.

Głosy czytelników

Jeszcze raz „Zła wola, czy nieświadomość"?

W nr. 4 P. P. i O. z roku ubiegłego „Zła wola, czy nieświadomość"? została w dziale „Głosy czytelników" pod tytułem umieszczona notatka z moim podpisem, gdzie podałem ogółowi pszczelarzy, iż tylko co narodzone czasopismo w języku białoruskim „Białoruskaja borć" (Białoruska barć), poświęcone rzekomo sprawom pszczelarstwa i ziółkarstwa, wypowiada się, że sposób laboratoryjnego badania miodu dla określenia czy nie jest zafałszowany, jest bardzo kosztowny i trudny, wymaga bogatego laboratorjum, na które rzadko kto może zdobyć się i **że Polska takiego laboratorjum nie posiada.**

Artykułem moim redakcja Białoruskiej barci uczuła się dotknięta i po kilkomiesięcznej przerwie *) w nr. 6, datowanym w listopadzie 1935 r., w artykule „Dze złaja wola"? („Adkaz") odpowiedź („Pszczelarzowi Polskiemu'), powtarzając w dalszym ciągu (w cudzysłowie), że Polska nie posiada laboratorjum, gdzie można byłoby poddać ścisłej analizie miód celem rozpoznania czy nie jest zafałszowanym, rozmyślnie widocznie, na ten raz opuszczając wyrazy pierwotnie użyte w nr. 4 „metad szety wielmi kasztowny i ciażki' i **nie dając konkretnej jasnej odpowiedzi, na czem opiera swoje twierdzenie, że w Polsce nie mogą poddać ścisłej analizie miodu** dla określenia czy nie jest zafałszowany — **uderza w struny polityczne.**

Nazywa mnie szowinistą, mówi, że ja nie stanowię wyjątku i że w roku ub. jakby zmówiwszy się prócz mnie też zabierali głos dziennikarze wileńscy p.p. Szantyr w Kurjerze Wileńskim i Wyszomirski w Słowie Wileńskim i Wiadomościach Literackich i też w sprawach białoruskich pism, że rzekomo ja i wspomnieni tu panowie dziennikarze „obcieramy się koło sprawy białoruskiej, bo z tego mamy chleb', że swoim artykułem „zła wola czy nieświadomość" wywołuję „pogotowie polityczne", że (ja i pp. Szantyr i Wyszomirski) nicbyśmy nie znaczyli, gdyby za naszemi plecami nie stały organy polskiej prasy, które takiemi artykułami świadomo wytwarzają wśród swych czytelników nastrój moralnych pogromów nad białoruską inteligencją i narodem i t. p. brednie.

Wreszcie oburza się na redakcję „Pszczelarz Polski i Ogród" za udzielenie mojemu artykułowi miejsca na łamach swego pisma.

Szowinistą nigdy nie byłem i nie jestem, polityką nie zajmuję się, lecz nie znaczy to bym z lekkiem sercem przechodził nad tem,

gdy ktoś pod płaszczykiem szerzenia pożytecznj fachowej wiedzy stara się przeszmuglować innego rodzaju zadania.

W danym wypadku nie zabierałbym sobie czasu na pisanie niniejszego, nie obarczałbym szpalt P. P. i O., uważając, że nie powinno ich zabierać na coś poza ściśle fachowym („zła wola_ czy nieświadomość", pisałem tylko pod kątem fachowości), gdyby nie to, (tu i ja nieco o polityce), że przyznam się, **zupełnie nieświadomo uderzyłem o stół, a nożyce odezwały się.**

Białoruska barć w swej odpowiedzi chwali się, że czytają ją poza granicami Państwa Polskiego i jak mówi „nawet w Anglji", a więc tu widocznie kryje się cel informacji, że Polska tak biedna i materjalnie i naukowo, że nie może zrobić analizy dla rozpoznania czy miód nie jest zafałszowany, a na dowód że jest tak, jak ona twierdzi, przytacza: „...nas jednak cieszy, że nie wszyscy polscy obywatele podzielają poglądy Zdanowskich i Komp.

Lwowski „Bartnik Postępowy" akurat szczerze powitał wyjście w świat naszego czasopisma i **dał bardzo przychylną ocenę tych samych artykułów, na które tak zagniewał się P. P. i O.** To samo zrobiły i zagraniczne czasopisma pszczelarskie (któreż to?).

Właśnie to ostatnie zmusiło mnie ponownie podać „Zła wola czy nieświadomość"? i zwrócić się z uprzejmą prośbą do Redakcji Bartnika Postępowego o odpowiedź na łamach P. P. i O., względnie na swoich, tak mnie jak i Białoruskiej Barci, **czy istotnie potwierdza, że w Polsce niema laboratorjum, gdzie można byłoby poddać miód ścisłej analizie.**

Odpowiedź Bartnika Postępowego wykaże, czy ja zostałem „pokonany na obie łopatki", czy Białoruska Brać ma rzeczywiście rację.

Bronisław Zdanowski.

---

*) Uwaga: Od maja do grudnia nie wychodziła, a wszystkiego za rok 1935 wydała cztery zeszyty po 16 stron, pierwszy za Nr. 1—2, następnie Nr. 3, Nr. 4—5 i Nr. 6.

Dla kolejarzy

Z radością powitać należy inicjatywę połączenia wszystkich organizacyj humanitarnych, znajdujących się na terenie kolejowym w organizacji jaką jest Rodzina Kolejowa.

Jako pszczelarz jestem bardzo uradowany, a może inni pracownicy zajmujący się pszczelnictwem ucieszą się tem, że nareszcie — chociaż sami do tego nie dążyli to dzięki M. K. uboczne ich zajęcie t. j. pszczelnictwo jest tu również w rachubę brane.

Chyba żadna gałąź gospodarstwa domowego nie jest tak odpowiednia dla nas kolejarzy na gruncie kolejowym, jak właśnie pszczelnictwo Praca w pszczelnictwie jaknajmniej przeszkadza nam w pracy zawodowej. W tą gałąź przemysłu najmniej pracownik wkłada kapitału, natomiast prowadząc ją racjonalnie może osiągnąć jaknajwiększy zysk, — naturalnie, że zależy tu przedewszystkiem od samej gospodarki, jak i od bartnika, jak dany bartnik pracuje i od okolicy, gdzie się dana pasieka znajduje.

Trudno! — z próżnego nikt nie naleje, to też i pasieka nie da dochodu, o ile nie będzie miała warunków ku temu. Warunki dla utrzymania dochodowo pszczelnictwa można stworzyć dwojako: indywidualnie i zbiorowo, zależeć to będzie wszystko, jak obecnie Rodzina Kolejowa lub w przyszłości będzie miała zamiar pszczelnictwo zorganizować. Spodziewam się że tu, Rodzina Kolejowa będzie pomocną w pszczelnictwie — jednak mojem jest pragnieniem, aby ta pomoc dla pszczelnictwa (dla pszczelarzy) nie była w formie pouczenia jak się starać o cukier skażony dla pszczół, ale by wskazała pszczelarzowi by prowadził tak swoją pasiekę, by nigdy tego cukru dla pszczół nie potrzebował.

Pasiek, o ile się tem interesuje, to na gruncie kolejowym w naszym okręgu t. j. Stanisławowskim jest dość dużo, są to tak zwane drobne pasieki, chociaż znajdują się w nich rodzin pszczelich w poszczególnych pasiekach od 1 do 100, a nawet więcej pni. Gospodarka w nich różna i śmiało mogę powiedzieć, że ilu jest pszczelarzy, tyle jest różnych systemów uli i tyle też prac w pszczelnictwie różniących się między sobą.

Ponieważ obecnie krąży moda, która wszystkich zaraziła pod tytułem kryzys — to śmiało mogę powiedzieć, że te różnorodne pasieki też są kryzysowe, a to z tego powodu, że żadna z nich nie jest zbudowaną na twardym fundamencie, gdyż nie zastosowano się tu do naturalnego trybu życia pszczół, które natura obdarzyła, a zastosowano życie spekulacyjne, to też nic dziwnego, że od czasu do czasu pasieka zginie, to znów powstaje.

Przeżywamy obecnie właśnie ten kryzys i wiemy jakie jest lekarstwo na to. Przeciwko kryzysowi jak wiadomo, jest najlepsze lekarstwo „oszczędność" i „racjonalność". Wprawdzie oszczędności w pszczelnicwie nie da się przeprowadzić, ale zato racjonalność ma tu wielkie zastosowanie i właśnie do tej racjonalności może przyczynić się teraz Rodzina Kolejowa. Wspólnemi siłami można cudów dokonać. Bierzmy przykład z pszczół, pracujmy tak jak one pracują, zbiorowo, w jednej silnej organizacji w państwie, jak one pracują w jednym roju ula, — żądanego celu dopniemy. — Właśnie Rodzina Kolejowa ma być tem rojem, a ulem jej — jak się wyrażę każdy okręg.

Rodzina Kolejowa może pszczelnictwu przyjść z pomocą dwojako: w naturze i pieniądzach. W naturze, którą byłaby może jedna z najważniejszych a najtańszych pomocy, to nasienie różnych traw miododajnych któremi obsiewane byłyby różne nieużytki kolejowych pól, jak: nasypy, rumowiska, skarpy i t. p., byłoby to już stworzenie pewnych warunków życia dla pszczół, a dla nas dochód. Przez obsiewanie wszystkich nieużytków i skarp kolejowych a po wyrośnięciu tegoż, zakryło by swą zielenią blizny przeszłej wojny światowej i wojny Ojczyzny naszej, gdyż na okopach i lejach po granatach rozkwitły by kwiaty i wyrosło drzewo, które byłoby chlubą polskiego kolejnictwa, zaś z kwiatów, traw i drzew, pszczółki nasze czerpałyby nektar, który słodził by nam i bliźnim naszym życie, co spowodowałoby zapomnienie o kryzysie, a tem samem, daj Boże byśmy się doczekali, usłyszeć powtórzenia historycznych słów, że Polska to kraj miodem i mlekiem płynący, gdyż kraj nasz ma wszelkie warunki ku temu, by pszczelnictwo nasze stało na jaknajwyższym poziomie rozwoju.

Potrzeba tylko wiary!

Pisma pszczelarskie proszone są o przedruk.

Czerniów. **Marynowicz.**

Trojeść syryjska (Asclepias siriaca L.)

W Nr. 2-gim „Pszczelarz Polski i Ogród" z roku 1936 ukazała się notatka P. Bronisława Zdanowskiego, w której podaje opinję P. Dr. Wacława Strażewicza o wartości Trojeści syryjskiej (Asclepias siriaca L.), jako rośliny miododajnej. Opinja ta nietylko kwestjonuje wartość trojeści, jako rośliny miododajnej, ale nawet przedstawia ją wprost jako nadzwyczaj szkodliwą dla pszczół. Trojeść syryjską znam już od dziesiątków lat i zajmuję się nią nietylko ze względów botanicznych, ale przedewszystkiem jako pszczelarz. Ponieważ mam ten dziwny zwyczaj

obserwowania roślin miododajnych w czasie ich kwitnienia, a także i pszczół obsiadających je, przeto i trojeść syryjska nie uszła mej uwagi, tem więcej, iż faktycznie jest tłumnie odwiedzaną od rana do wieczora przez pszczoły. Często nawet o jeden kwiat bije się wprost dwie pszczoły, aby dostać się do niego. Każdy niepoczątkujący pszczelarz wie bardzo dobrze, że jedynie zapach nie jest w stanie znęcić pszczół do kwiatu, o ile niema w nim nektaru. Kwiaty zaś danej rośliny są tak długo odwiedzane przez pszczoły, jak długo w nich istnieje nektar. To też często zdarza się, że lipy kwitną wprost wspaniale, a jednak kwiaty ich są odwiedzane przez pszczoły tylko w znikomej ilości i to chyba po pyłek, co łatwo można poznać. Powyższy objaw jest wskazówką, że lipy w danym wypadku mimo obfitego kwitnienia nie miodzą, co łatło stwierdzić zaglądnięciem do kwiatu.

Chwytania pszczół przez kwiaty trojeści w rzekome pułapki nie stwierdziłem ani w jednym wypadku. Co do zaś łażenia pszczół po ziemi wskutek oblepiania skrzydełek lepką cieczą i wskutek tego ginięcia, twierdzenie to uważam za żart dość nie na miejscu.

Cieszyn, dnia 22.II.1936.

Dr. Józef Tomkiewicz
Prof. Państ. Wyż. Sz. Gosp. Wiej. w Cieszynie.

Na czasie

Wiosną ubiegłego roku — powodowany „Podręcznikiem do poznawania i hodowli roślin miarodajnych" — K. Szalkiewicza — postanowiłem dla celów doświadczalnych zebrać z leszczyny pospol. Coryllus avellana bazie czyli kotki, aby uzyskać po wysuszeniu cenny pyłek t.j. perchę tak bardzo potrzebną pszczołom w pierwszych dniach wniosny.

W tym celu wynająłem trzy dziewczęta z końcem marca, które po całodziennej pracy przyniosły dwa dobrze wypchane worki kotków. Na dużych arkuszach papieru rozsypałem je na strychu w cienkie warstwy, otwierając dla przewiewu okienka. Po kilku dniach z zadowoleniem zobaczyłem, że wysuszone kotki wysypały z siebie całą zawartość pyłku.

Po przesianiu przez sito gęste, a następnie przez muszlin uzyskałem 1 kg. ślicznego pyłku, pozbawionego wszelkich innych domieszek.

Złotego pyłku nie używałem do podkarmiania moich pszczół, gdyż w promieniu 300 m. otacza moją pasiekę las liściasty, gęsto podszyty leszczyną, iwą i łozą, — pszczoły więc same korzystają z darów przyrody. Efektem przeprowadzonego doświadczenia dzielę się z innymi pszczelarzami, chcąc im poddać myśl zbierania cennego pyłku z leszczyny, olszy lub iwy w dalszych okolicach odległych od ich pasiek.

Percha w ten sposób pozyskana mogłaby się stać również przedmiotem handlu, gdyż daje się bardzo dobrze przechowywać w szklanych naczyniach, co sam doświadczyłem. Ciekawe byłyby spostrzeżenia innych obserwatorów.

Białowieża, styczeń 1936 r.

Trębicki

Wrażenia z Kursu Pszczelniczego w Warszawie

Kurs otwarty został krótkim przemówieniem przewodniczącego p. S. Brzósko w dn. 15 lutego o godzinie 16.30 w obecności delegata Min. Roln. i Ref. Roln. p. Radcy Kosakowskiego, oraz starosty powiatowego p. Z. Mieszkowskiego, oraz licznych członków Towarzystwa.

Kurs cieszył się dużym wzięciem, uczęsz-

czało na niego bowiem około 80 osób, ze względu na szczupłe pomieszczenie Kierownictwo Kursu zmuszone było odmawiać późno zgłaszającym się osobom. Wykłady odbywały się w godzinach wieczorowych od 16.30 do 19.30, często jednak były przeciągane do 20, a nawet gdy był pokaz przezroczy pasiecznych p. kpt. Bajorka do 21 godz. Słuchacze uczęszczali bardzo regularnie i punktualnie. Dla zebrania różnych danych dotyczących słuchaczy rozdany był nam do wypełnienia kwestjonarjusz, który jednak wypełniło tylko 47 osób. Pomiędzy słuchaczami przeważali znający się już nieco na pszczelnictwie, posiadacze niewielkich pasiek, było jednak sporo takich, dla których Kurs stanowił pierwsze zetknięcie się z pszczelnictwem, to bardzo utrudniało utrzymanie Kursu na odpowiednim poziomie. To też na przyszłość obiecano nam urządzać corocznie dwa kursy w porze zimowej, jeden dla początkujących, drugi o nieco wyższym poziomie dla zaawansowanych w pszczelnictwie nie jako przeszkoleniowo - dopełniający, niezależnie od tego na prośby prawie wszystkich słuchaczy ma być urządzony w lecie parodniowy Kurs, połączony z pokazami w pasiece w Warszawie. Członek Zarządu WWTP. p. mjr. Sznajder użyczyć ma swojej pasieki na ten cel.

Wykładający na Kursie włożyli dużo pracy i myśli, aby wykłady ich wypadły jaknajlepiej Nadzwyczajnie był przygotowany wykład p. dr. J. Janusza Królikowskiego o wosku i miodzie. Dr. Królikowski zgromadził do swego wykładu próbki różnych namiastek używanych dozafałszowywania miodu i wosku oraz przygotowane takie mieszaniny np. wosk zmieszany z parafiną, czy cerazyną i t .p., miód z syropem kartoflanym i in. namiastkami. Niemniej obfitował w pomoce naukowe i przybory najróżniejsze wykład p. B.- Henke (Wyrób miodów pitnych i win owocowych). P. kpt. Bajorek oprócz wspomnianych wyżej przezroczy, demonstrował uniwersalne prawidło do wyrobu uli słomianych, oraz przybory pasieczne dostarczone przez Zakład Pszczelarz i Ogrodnik (Złota 4). Ogromne zaciekawienie wśród nas słuchaczy wywołały wykłady pani Jadwigi Brzósko Guderskiej o budowie, rozwoju i życiu pszczół, oraz o chorobach i szkodnikach pszczelich. Prelegentka potrafiła w nader przystępnej formie w ciągu czterogodzinnego wykładu podać nam bardzo dużo wiadomości.

Dzięki dużemu doświadczeniu i rutynie wykładowej Kierownika Kursu, p. Stanisława Brzósko, jego wykładami poszczególne wykłady zostały powiązane i uzupełnione, tak, że wynieśliśmy z Kursu bardzo dużo niesłychanie cennych wiadomości.

Uczestnik I. C.

Uwagi o trojeści syryjskiej

Przeczytałem artykuł p. B. Zdanowskiego w Pszczelarzu Polskim z lutego b. r. i podzielam zdanie p. Zdanowskiego. Posiadam parę krzaków trojeści syryjskiej i zwracałem uwagę na częste i liczne odwiedzanie przez pszczoły jej kwiatów, na których uwijały się od rana do późnego wieczora. Zauważyłem na kwiatach jakby lepkość, przypuszczałem, że to jest gęsty nektar. Stwierdziłem u sąsiada pszczelarza który posiada trojeści w dużej ilości, że wieczorem na kwiatach pozostawały pszczoły jakby senne lub pijane, na niektórych nieżywe, zwróciłem uwagę sąsiada na to zjawisko, lecz nie badałem przyczyny. W roku 1936 będę baczniej obserwować trojeść syryjską i proszę Sz. Redakcję o podanie miejsca, dokąd bym mógł posłać kilka okazów pszczół uśpionych do zbadania przyczyny ich śmierci.

Turczyński Wł.

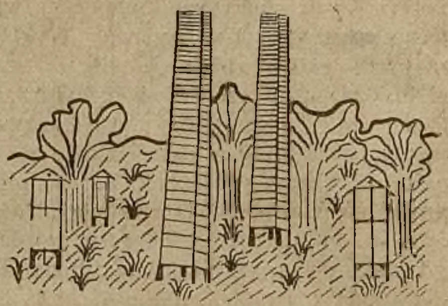
Białozórka.

Przypisek Redakcji. Najlepiej posłać do Wileńskiego Uniwersytetu za pośrednictwem p. Zdanowskiego. Prócz tego należałoby posłać do Dr. Tomkiewicza, profesora Wyższej Szkoły Rolniczej w Cieszynie.

Kolega Karczmarz

Znajomy górnoślązak, landsman mój i jego, taki oto opowiadał mi o nim figiel: Ten chłop to jeszcze robotliwszy jak jego pszczoły. Bez dzień wytrząsoł miód, a na wieczór mioł muzyka. Z wieczora zrobiła się noc, a z muzyki — bijatyka; bo górnoślązoki umią się bawić, jak pioruna. Jak nierzut policyjny przeszoł już o dwie godziny, karczmorz naroz krzyczy, jak taki feldwebel: Fajramt! Jak chcecie posoka odpuszczać, wy gizdy, to na droga! Fajramt! — A jak to nic nie pomogło, począł ich ciągnyć za rankowy i pszturchować. Ale te zażarte pierony ani rusz. Naroz gospodorz ucichnoł i wycieroł se pot rankołwęm Mioł jakąś myśl..... A potem poszoł nadwór, ale zaroz wrócił z jakąś wielką skrzynią, którą bez słowa postawioł w pośrodku sali. Piersze słowo co powiedzioł za jakie 10 minut, jak my sami stoli w próżnej sali kole skrzyni: „Mój najlepszy ul! Bez dzień wytrząsłem mu 15 kilo, a on wytrząsł ich teraz więcej“. —

I. Wieczorek.



Pasieka w przyszłości.

Pasieka w najbliższej przyszłości. Zdaje się, że nie będziemy mieli żalu, że tylko ul „Czynki“ jest stodołą lub gołębnikiem, gdyż go inne ule przewyższyły, a nadstawkami swemi sięgaja chmur i kto wie, czy piloci nie zaprotestują, że się im utrudnia jazdę w powietrzu. W każdym razie jest postęp w pszczelnictwie.

Truteń.

W ostatnich Nr. P. P. zauważono bardzo dużo artykułów na temat wielkości ramki. — A zatem, aby ramki odpowiadały wszelkim wymogom i były odpowiednie na każdy gatunek miodu, oraz by dobrze w ulu grały, radzę konstruktorom budować ramki w gamie dramatycznej, wówczas będzie łatwiej każdemu pszczelarzowi a szczególnie konstruktorom stworzyć marsz pogrzebowy.

Truteń.

Ze Zrzeszeń pszczelniczych

SPRAWOZDANIE Z ZEBRANIA ZAWODOWEGO W.W.T.P.

W dniu 23 lutego odbyło się Zebranie Ogólne Zawodowe WWTP przy udziale 32 osób. Przewodniczył St. Brzósko, który też wygłosił dłuższy referat o roślinach miododajnych, jakie należałoby siać i sadzić dla zwiększenia zbiorów dla pszczół. Prelegent podzielił takie rośliny na 1) pożyteczne w gospodarstwie rolnym i ogrodowym. 2) Specjalnie pszczele. 3) Drzewa i krzewy ozdobne np. różne odmiany akacji lip, klonów, wierzb i t. p. W dyskusji zabierało głos wielu członków między innemi p. Wolski dzielił się ze swemi spostrzeżeniami co do nawiedzania przez pszczoły różnych odmian ozdobnych akacji i innych drzew i krzewów.

Następnie zostało przedstawione sprawozdanie 6-ciodniowego z Kursu Pszczelniczego urządzonego przez WWTP przez kierownika Kursu S. Brzósko.

Sprawozdawca zaznaczył, iż urządzenie Kursu stało się możliwe tylko dzięki tak wysoce obywatelskiemu stanowisku Zarządu Stowarz. Chrześ. Narod. Naucz. Szkół który udzielił bezinteresownie swego lokalu oraz swą tak życzliwą pomoc w organizowaniu. Przedstawiciel Stowarzyszenia w swem przemówieniu przy zakończeniu Kursu obiecał w imieniu Zarządu tej Insty-

tucji udzielić pomieszczenia i następne kursy o ile będą urządzone. Za co składamy w imieniu wszystkich członków WWTP serdeczne podziękowanie.

Korzystając z pozostałej kwoty z opłat za Kurs postanowiono wykonać dawną uchwałę Ogólnego Zebrania i zająć się skompletowaniem biblioteki i czytelni Towarzystwa, która mieścić się będzie w administracji Pszczelarza Polskiego i Ogrodu przy ulicy Złotej 4. Książki i czasopisma wydawane będą jednego dnia w tygodniu, w środy w godz. od 16 do 18 przez członków Zarządu Towarzystwa.

ZEBRANIE OGÓLNE ZAWODOWE WWTP.

Następne Zebranie Ogólne odbędzie się w dn. 22 marca o godz. 14.30 w lokalu Stowarzyszenia Chrz. Nar. Naucz. Szkół Powszechnych przy ulicy Chmielnej 58 I p.

Na porządku dziennym będzie: 1) referat o zafałszowaniu miodu i wosku, 2) Uchwalenie regulaminu dla korzystających z biblioteki Towarzystwa, 3) Roboty bieżące w pasiece, 4) Wolne wnioski. Oddzielne zawiadomienia o Zebraniu rozsyłane nie będą. Ze względu na bardzo ciekawy referat udział jak najliczniejszy członków jest bardzo pożądany.

KOMUNIKAT ZWIĄZKU POWIATOWYCH TOWARZYSTW PSZCZELARSKICH ZACHODNIEJ MAŁOPOLSKI W KRAKOWIE.

1.

Zwyczajne posiedzenie Rady Ogólnej Związku Pow. Tow. Pszczelarskich w Krakowie połączone ze Zjazdem Pszczelarzy Małopolski Zachodniej odbędzie się w niedzielę dnia 29 marca b. r. o godz. 10 przedpołudniem w sali wykładowej Zakładu Anatomji Uniw. Jagiell. w Krakowie przy ul. Kopernika l. 12 z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia Rady Ogólnej,

2) Sprawozdanie z działalności i kasowe za rok 1935,

3) Preliminaż budżetowy na rok 1936,

4) Wybory uzupełniające,

5) Sprawy organizacyjne,

6) Wnioski i referaty.

Ze względu na ważność spraw uprasza się o liczne przybycie. Powiatowe Towarzystwa Pszczelarskie winne wysłać delegatów według § 8 statutu. Inni członkowie Pow. Tow. Pszczelarskich należących do Związku mogą brać udział, nie mają jednak prawa głosowania.

2.

W ubiegłym miesiącu zostało zawiązane Pow. Towarzystwo Pszczelarskie w Oświęcimiu. Do Wydziału zostali wybrani: przewodniczący p. Bielewicz Stefan ze Starych Stawów, zast.: p. Mieczysław Rerich z Klucznikowic, oraz p. Etgens Alojzy i Karol Dydo. Komisja rewizyjna: p. Słotwiński, p. S. Pisowicz i Cz. Pniak.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. 1) Proszę o podanie adresu p. X. który nie może zbyć nasienia wiązanki. 2) Gdzie można nabyć zrazy szlachetnych akacji odmian: Neomexicana i Semperflorens. 3) Gdzie mogę nabyć klateczkę na chwytanie matki podczas rójki aby zapobiec uciekaniu roju podczas nieobecności pszczelarza.

Odpowiedź. 1) Maj. Zbiołka p. Mieścisko woj. Pozn. p. radca K. Grabowski. 2) W Puławach Państw. Plantacje Drzew i Krzewów. Cena 10 szt. 3 zł. 3) Takiej klateczki, to niema w sprzedaży. Pszczelarze niektórzy stosują obcinanie skrzydełek matkom, wtenczas nie może ona polecić z rojem i ten osiada przy ulu na ziemi. Czy to jednak nie wpływa źle na samopoczucie u matki, to niewiadomo.

Pytanie. Wyczytałem w z. r. w PPiC. o dobrych stronach słonecznika turkiestańskiego; gdzie mógłbym dostać parę ziarnek? *W. Wojtarek.*

Odpowiedź. Już odpowiadaliśmy innym iż autor tego artykułu p. E. Radomski niema do zbycia, o innym źródle niewiemy. W tegorocznym cenniku Br. Hoser w Warszawie jest podany pod nr. 2852 słonecznik olbrzymi, szary, gruboziarnisty na paszę. Cena klg. 1,40 zł. a w cenniku E. Frege w Krakowie jest podany pod nr. 67 słonecznik pastewny. Ma wyrastać do 4 mtr., co pokazane jest na załączonym rysunku. Cena 1 klg 3 zł. Sądzę, że to w zupełności zastąpi słonecznik Turkiestański.

Pytanie. 1) W *marcu* albo w kwietniu ul (D—Bl.) składający się, np., z 12 ram jest całkowicie wypełniony ramami i pszczołami (na czarno wszystkie ramki), przyczem ul ma 4 ściany cieple. Jak poszerzyć ul i wogóle co zrobić?

2) Czy przy opryskiwaniu drzew i krzewów owocowych (c. bord., parys. zielenią i t. p.) należy zabezpieczać twarz (oczy, usta, nos, uszy) i ręce i w jaki sposób?

3) Czy rój, który wyszedł z ula *bez matki* (matka nie może wyjść z ula zpowodu zmniejszenia oczka, np. do 4 i pół mm.), wróci do ula zpowrotem, czy też poleci w świat?

4) Czy można *na zimę* dać *z jesieni* w ulu D—Bl. nadstawkę pełną miodu. Oczko byłoby na dole jak zwykle. Czy taki sposób zimowania nie wywoła zapleśnienia ramek czy też nadstawki?

5) Czy mogą pszczoły zimować na miodzie nie zaś na suszu?

6) Od czego gniją owoce pomidorów w miejscu, gdzie są przytwierdzone do gałąski (polewałem je gnojówką co 2—3 dni: 1 cz. twardego nawozu krowiego na 4 cz. wody; grunt mam żwirowato - wapienny)?

K. M-ski Wilno

Odpowiedź. 1) Gdyby tak było, w co w tamtejszym klimacie nie wierzę, należałoby dać nadstawkę wypełnioną zapasowemi plastrami ale nie wcześniej aż wszystkie plastry będą zajęte nietylko pszczołami ale i czerwiem i miodem. 2) Ciecz bordoska i burgundzka i kalifornijska nie są tak szkodliwe, więcej obawiać się należy zieleni paryskiej i plumbarsanu, szkodzić może na błony śluzowe wymienionych organów. Na oczy dobrze jest kłaść okulary ochronne, pozatem uważać, żeby stać przy zraszaniu od strony wiatru i nie wdychać w siebie rozpylanego płynu. 3) Rój nie poleci jeżeli matka nie będzie mogła wyjść z ula, ale jaka to będzie męka dla pszczół wychodzić w czasie głównego miodobrania takim ciasnym wylotem. 4) O takim sposobie zimowania pszczół wspomina w swoim artykule nasz rodak z drugiej półkuli p. Hlebowicz u nas niewiem czy kto to stosuje. Sądzimy, że plastry w nadstawce przy zimowaniu na dworze zapleśniałyby. 5) Pszczoły na samym miodzie zazimowane gdyby nie miały pustej woszczyny, na której by mogły osiąść i zebrać się w kłąb, zmarzłyby, gdyż każda warstwa pszczół oddzielona od reszty warstwą miodu, nie mogłaby wytworzyć takiego ciepła, żeby utrzymać się przy życiu. 6) Prawdopodobnie owoce pomidorów popękały w tem miejscu przy ogonku i od tego gniły. A może owoce były napastwane przez zarazę, która często napada pomidory podczas wilgotnego lata.

Pytanie. W jaki sposób ziemię odkwasić, może jest czasopismo czy podręcznik, w którym podane jest w jaki sposób jaką glebę uprawiać w małych ogródkach amatorskich oraz w skrzyneczkach. U mnie dużo roślin niszczy się, zwłaszcza takich, które na parę ctm. wyrosły.

Marja Kozierkiewicz.

Odpowiedź. Odkwaszamy ziemie wapnowaniem, najlepiej w jesieni. Obszernie o wapnowaniu podaliśmy w PPiO. w z. r. Jest wiele broszurek traktujących o uprawie różnych roślin w małych ogródkach amatorskich w cyklu Ogrodnictwo dla wszystkich, o uprawie warzyw są dobre książeczki E. Neringa. Co do roślin, które przepadają, to nie wiemy czy to ma miejsce w skrzynkach, czy na gruncie, przyczyny tego mogą być różne może i przez nawożenie ziemi zwłaszcza w skrzynkach.

Skrzynka pocztowa

P. Stanisław Wojciech zniżamy. **P. Bożek** Nr. 1 z 1934 r. wyczerpany. **P. Marynowicz** otrzymaliśmy fotografje, damy później przedtem nie otrzymaliśmy. **P. Karpiński,** Drugi damy później. **P. Turczyński.** Otrzymaliśmy, damy później. **P. Kroszel.** Otrzymaliśmy, damy później. Dziękujemy za uznanie. **Stacja Doświadczalna w Sinołęce.** Dziękujemy, damy w następnym numerze. **P. Molski.** Damy tylko o trutniach. **P. Biruk.** Dziękujemy za radę i nadesłany artykuł damy w następnym zeszycie, prosimy o więcej na podobny temat. **P. M. F. w Ł.** Na takie uzasadnianie zgodzić się nie możemy, bo gdyby Pan był np. członkiem innych organizacji to zeszłoby na zero. Zgadzamy się ale ze względu na naszą zasadę nieodmawiania naszym czytelnikom. **P. E. Uranowicz.** Otrzymaliśmy, damy w kwietniu.

OD REDAKCJI

Udajemy się z usilną prośbą do czytelników, którym nie zależy na kompletowaniu rocznika o łaskawy zwrot Nr. 1. P. P. i O. z bież. roku. Za każdy nadesłany nie zniszczony Nr. 1. policzymy opłatę za 1 kwartał, to jest 2 zł. Pomimo że Nr. I. jak zwykle wydrukowaliśmy znacznie więcej, mamy go już bardzo niewiele, a to z powodu nadspodziewanie zwiększonej liczby przedpłatników, przybyłych w tym roku. Obawiamy się, że dla ciągle przybywających może nam zabraknąć styczniowego zeszytu.

Przypływ nowych odbiorców zawdzięczamy przedewszystkiem łaskawemu poparciu naszych stałych tak nam życzliwych czytelników, którym też składamy serdeczne podziękowanie.

Nadmieniamy też, że wszyscy, którzy narazie nie mogą wnieść opłaty, a zawiadomili nas o tem, będą otrzymywać PPiO bez przerwy, gdyby zaszła jakaś omyłka, należy reklamować. Wstrzymujemy tylko tym, którzy ani nie płacą, ani zawiadamiają nas o prolongacie.

Dzięki nadsyłanym przez czytelników nadpłatom, będziemy w możności robić ulgi zgłaszającym się o nie. Wogóle Redakcja PPiO nikomu dotąd nie odmówiła pomocy.



Szanowna Redakcjo!

Posiadam pasiekę składającą się z 40 uli, 13 poszerzonych, a reszta warszawskie. Pszczelnictwem zajmuję się od 1929 r., podręczniki posiadam pp. St. Brzosko, Lorentza i ks. Ciborowskiego, z których dużo wiedzy zaczerpnąłem, prócz tego prenumeruję od paru lat P. P. i O.

Zeszłej wiosny wyszły mi z zimy pszczoły dosyć dobrze (zimują na toczku), przez zimę bardzo mało miodu zużyły, z powodu czego miały duże zapasy na wiosnę, ale zato wiosna dała się we znaki dobrze, gdyż takiej zimnej i mroźnej to chyba już dawno nie było i gdybym nie podkarmił cukrem z jesieni obficie, to napewno nie doczekałyby się cieplejszej wiosny.

Do podkarmiania pszczół musiałem kupować cukier czysty.

W czasie kwitnienia ogrodów owocowych było kilka dni ciepłych i pszczółki zdążyły nanosić dla podtrzymania swych rodzin i nie trzeba było podkarmiać, następnie gdy zakwitły rzepaki, to wtedy już mieli zapasy.

Główny wziątek w tych okolicach bywa tylko z gryki, tego lata dosyć późno rozpoczął się, gdyż przy końcu czerwca i trwał do 25 lipca, ale w czasie wziątku nie dopisała pogoda, gdyż przechodziły prawie każdy dzień przelotne deszcze z wiatrami zachodnio - południowemi i w dodatku zimne noce, które uniemożliwiały pszczółkom zbieranie nektaru, lecz pomimo niesprzyjającej pogody, niektóre roje potrafiły ponalewać dwukrotnie nadstawki i prócz tego zniosły sobie dostateczny zapas na zimę.

Bronisław Maliszewski.

Milatyn n/H.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

Sadownictwo ratunkiem rolników

I.

Drzew owocowych mamy wprawdzie, w stosunku do ludności, mniej niż nasi sąsiedzi: Niemcy, Czesi i inni. Ale nie ta mała ilość, lecz jakość jest przyczyną braku owoców, które musimy przywozić z zagranicy ze szkodą dla kraju.

Ta sama przestrzeń, jaką zajmują nasze sady i ta sama ilość drzew, dać może lepsze rezultaty, gdy drzewa będą dobrych odmian i będą miały te starania i opiekę jak mają sady dochodowe zagranicą. Niestety, sady nasze na miano dochodowych jeszcze nie zasługują.

Tembardziej nie można nazwać takiej hodowli dochodową, jeżeli właściciel ma co parę lat nadmiar owoców i sprzedaje go wtedy za bezcen, a w inne lata, gdy owoce są drogie, sam je kupuje.

Praktyka codzienna wykazuje, że posiadacz ogrodu małego więcej może mieć z niego korzyści i zadowolenia, o ile prowadzi go z zamiłowaniem i stara się hodowlę doprowadzić do możliwej doskonałości, niż posiadacz bez zamiłowania z ogrodu wielkiego. Takich przykładów mogę wskazać tysiące. Jakaż tego przyczyna? Oto hodowca z zamiłowania nie żałuje ani pracy ani wydatków na coroczne nawożenie i tępienie szkodników, dając swym drzewom taką opiekę, jaką zalecają odnośne pisma i książki, których czytanie u nas należy spopularyzować i propagować stale, gdyż samo zakładanie sadów obecnej sytuacji nie poprawi.

Gdy mowa o intensywnej uprawie roli, tam ogrodnictwo, a zwłaszcza sadownictwo idzie na plan pierwszy. Wiedza rolnicza w ostatnich latach doszła do wielkiego rozwoju u nas, czego o wiedzy ogrodniczej powiedzieć nie można. Bezpośrednią przyczyną tego jest zbyt długi wiek drzew; doświadczenie z roślinami rolnemi już po roku daje wyniki, na co przy drzewach trzeba czekać całe lata. Pośrednią zaś przyczyną jest lekceważenie odnośnej literatury, pism fachowych i książek pouczających. Dla laików samo radjo nie wystarczy.

Dalszym etapem udoskonalenia naszego sadownictwa jest propaganda spożywania owoców, gdyż owoce są niezbędne dla zdrowia ludzkiego. Proszę sobie przeczytać, co pisze miesięcznik ogrodniczy: Hasło Ogrodniczo - Rolnicze, Tarnów, skrzynka 125 w numerze grudniowym, o propagandzie prowadzonej w Czechosłowacji, (tam nie cukier lecz jabłko krzepi).

Dążyć więc należy do tego, aby jak najwięcej owoców produkować, a z uwagi na zdrowotność ludności, aby ich jak najwięcej konsumować.

Jak ten cel osiągnąć? Odpowiedź jasna i krótka: trzeba w hodowli naśladować Czechosłowację, to jest

nie ignorować fachowej literatury, spopularyzować zdobywanie tą drogą wiedzy niezbędnej i spożywanie owoców w każdej rodzinie.

Sadownictwo może być lepiej opłacalne, a nawet bardzo opłacalne, o ile przestaniemy popełniać błędy „niewiedzy“ i zaczniemy zajmować się sadownictwem gospodarczo na wzór zagranicy, gdzie nawożenie i zwalczanie szkodników jest obowiązkowe i bardzo skrupulatnie wykonywane.

Corocznie musimy drzewom zwracać to, co zabieramy w owocach, t. j. ilość pokarmów, nietylko do wyżywienia owoców, ale także muszą rosnąć i tworzyć zawiązki owocowe na rok przyszły. Wtedy dopiero możemy się spodziewać corocznych dochodów. (D. c. n.)

Częstochowa, 8.I.36 r.

Ignacy Młodkowski

Pogawędki niedzielne

Szóstą pogawędkę niedzielną zagaił p. P. zapytaniem Hanki W. i Janka B. jakie korzyści odnieśli z wysłuchania 6-cio dniowego Kursu pszczelniczego w Warszawie, czy nie żałują, że wybrali się na niego. Ogromnie jesteśmy wdzięczni odpowiedziała Hanka W. Panu, że nas namówił na pojechanie na Kurs do Warszawy, szkoda tylko, że był tak krótki, słuchalibyśmy chętnie jeszcze drugie sześć dni, tyle jeszcze nie było powiedziane, np. nie dowiedzieliśmy się jak roje obsadzać, jak ustawiać pnie w pasiece zapowiedział nam p. Kierownik Kursu, że to powie nam p. Bajorek, tymczasem p. prelegent opowiadał nam i wyliczał ile mogą zebrać pszczoły miodu z jednego ha gryki i ile można by pomieścić uli w Polsce, dowiedzieliśmy się, że do takiej ilości dojdziemy może za 100 lat, ale ja osobiście wolałabym dowiedzieć się, jak się osadza roje w ulach ramowych, oraz jak urządzić pasieczysko. Jeszcze co do wyliczeń p. Bajorka, ile mogą zebrać pszczoły z ha gryki, to nie wiem czy dobrze zrozumiałam, prelegent wyliczał tak jakby pszczoły tylko jednego dnia zbierały i już skończyły się na tym hektarze zbiory, a przecież Pan nam kiedyś mówił, że miód może przez kilka dni wydzielać się na jednem polu, dopóki kwitnie gryka, czy inna roślina, więc nie 38 klg. dałby hektar gryki nektaru, a parokrotnie więcej. Naturalnie, że masz rację, powiedział p. P., ale nie słysząc p. prelegenta, nie wiem, czy nie mylisz, on napewno też miał na myśli wydzielanie się nektaru przez kilka dni na jednem polu, więc zapewne podał, że przez kilka dni taka ilość, to jest te 38 klg. nektaru jest wydzielana z gryki i zniesiona przez pszczoły. W tak krótkim Kursie to trudno jest wszystko, co należało powiedzieć, tembardziej, że jak czytałem miały tam być wykłady i o wyrobie wina i miodu pitnego, a także o zafałszowaniach miodu i wosku.

Owszem, były, odpowiedział Janek B., bardzo ciekawie o tem mówił p. Henke, tylko nie mogę się z tem zgodzić, żeby wodę lać bez miary do soku owoców, jak się przygotowuje rozczyn wina, sądzę, że jakaś miara powinna być podana, np. 2 części, czy trzy wody na jedną soku. Tak samo prelegent kazał pozostawiać niezatkane naczynia z winem i bez rurek fermentacyjnych, nawet i później po przefermentowaniu moszczu, przecież wino mogłoby zwietrzeć przez to.

Może źle zrozumiałeś, ja wprawdzie też nie używam rurki fermentacyjnej, ale po sklarowaniu się wina zatykam gąsiory czystą watą niezbyt ściśle i tak wino trzymam całe lata.

Mnie to naprawdę — powiedziała

Hanka — najwięcej podobały się wykłady pani Guderskiej. Wszystko było bardzo zrozumiałe jednego słowa nie było zbytecznego i wszystko Pani mówiła z pamięci. Bo jak p. Piwowarski o rasach i hodowli matek czytał z napisanego na kartce i z książki swojej, to już tak nie wydawało się ciekawe i za dużo nam ras podał. Przecież my tych wszystkich nie będziemy hodować. A p. Kierownik, redaktor Pszczelarza to mówił w swoim wykładzie, że najlepiej to trzymać się naszych krajowych pszczół, że zagraniczne rasy są delikatniejsze od naszych.

Cieszy mnie bardzo, odparł p. P., że umiecie i krytycznie zapatrywać się na wysłuchane wykłady, jak teraz, co usłyszeliście, porównacie z wykładami Kursu pszczelniczego korespondencyjnego i wiadomościami, podanemi w książkach pszczelniczych, korzyść będzie naprawdę duża. Wróćmy teraz do naszej pogawędki, chcę Wam opowiedzieć o robotach w pasiece wczesną wiosna.

W PASIECE WCZESNĄ WIOSNĄ

Zwykle w marcu następuje pierwszy oblot pszczół, o czem wspomniałem Wam w poprzedniej pogadance, wydrukowanej w Nr. 2 — lutowym PPiO. W czasie oblotu konieczne jest być w pasiece i obserwować oblatywanie się pszczół w poszczególnych ulach, co się zauważy należy zapisać czy to na ulu kredą, czy też w książeczce pasiecznej. Pnie, gdzie pszczoły oblatują się obficie, należy oznaczyć jako silne cyfrą rzymską — I, nieco mniej oblatujące się — II, jeszcze mniej — III. Gdzie pszczoły zupełnie się nie oblatują, należy zastukać koło wylotu i posłuchać, jeżeli nie odezwą się zupełnie, to zginęły w zimie. Należy zaraz plastry wyjąć z takiego ula i zabrać do przechowalni, aby pszczoły nie uczyły się rabować, wlatując do uli po spadłych pszczołach, gdzie mogą być resztki miodu w plastrach. Jeżeli pszczoły odezwą się dosyć głośno i równo ustaną, zamilkną, to najczęściej jest dowodem, że wszystko jest w porządku, jest matka, spora siła pszczół i zapasy miodu jakie takie. Gdzie pszczoły po zastukaniu odzywają się przeciągle, żałośnie, jakby wyły, to zwykle okaże się bez matek. Pszczoły cierpiące na brak zapasów odzywają się bardzo cicho, po zastukaniu wyłażą na deskę przedwylotowa i upadają na ziemię, takie należy zaraz ratować. Nieraz pszczoły odzywaja się cicho, bo ich jest bardzo mała siła. t. j. niewielka ilość pszczół robotnic.

Do uli, gdzie uważamy, że pszczoły mogą nie mieć matki, lub są pozbawione zapasów, czy też jest ich bardzo mało, należy zaraz zajrzeć i podkarmić, jeżeli to się dzieje w początku marca, to lepiej dać ciasto miodowe (patrz Nr. 2 PPiO str. 55) pod koniec miesiąca kiedy już zaczyna się nieco ocieplać, możemy dawać syrop cukrowy lub syte miodową. Syrop robi się z dwóch części cukru i jednej wody, syte miodową dodając 1/6 wody do zcukrzonego miodu, rozpuszczamy to na wolnym ogniu, ale nie gotując. Pokarm taki nalewamy do podkarmiaczek górnych, jak Millera lub innych podobnych, można wlać w słoik szklany, zawiązać rzadkiem płótnem i postawić dnem do góry wprost na górnych beleczkach ramek po odsunięciu w tem miejscu płótna. Pszczoły będą wysysać sączący się powoli płyn i tem odżywiać się i przenosić do komórek. Można też nalać syropu czy syty wprost w komórki plastrów wyjętych z uli. Nalewać można na plaster położywszy go nieco pochyło i wcierać palcami lub szczotką włosianą. Jeżeli mamy więcej plastrów do nalania, to można je ustawiać pionowo w jakiejś balejce i szprycą,

jaką używamy do zraszania roślin pokarm wbijać w komórki. Aby uniknąć rabunku należy poddawać pokarm po zachodzie słońca, unikać rozlewania pokarmu koło ula i pozostawiania pustych naczyń po syropie, plastrów wyjętych z uli, gdyż to wszystko może wywołać napad drugich pszczół.

Rój podejrzany o brak matki należy przejrzeć, jeżeli nie ma jajeczek i czerwiu o tej porze, to zwykle nie ma i matki, tylko w pniach bardzo słabych, gdzie pszczoły nie obsiadają nawet i trzech plastrów w górnej połowie, to może nie być jajeczek, pomimo obecności matki, gdyż ta obawia się jajeczka składać, że uie będzie komu wychować, wykarmić i ogrzać wylęgłych z nich gąsieniczek. Takie, jak również bez matki, należy połączyć z innemi. Łączymy zaraz, dokąd pszczoły nie zapoznają się po zimie z miejscem, gdzie ich ul stoi. Jeżeli w jednym roju z dwóch co mają być połączone, jest matka, a w drugim niema, to matkę zamykamy do klateczki i pszczoły z bezmatka przynosimy przed wieczorem i wsypujemy na dno ula po uprzedniem rozsunięciu ramek i silnym podkurzeniu pszczół, poczem ramki dosuwamy. Jeżeli w obydwóch były matki, to jedną należy wcześniej w dzień usunąć, aby pszczoły uczuły przed połączeniem swoje sieroctwo, dołączać wieczorem. Aby zapobiec ścinaniu się pszczół można pszczoły dosypywane pokropić rozcieńczoną sytą miodową lub obsypać mąką, takie będą pobłażliwiej traktowane przez miejscowe. Wogóle obecnie powinny być połączone wszystkie bezmatki i tak słabe roje, że nie mogą obsiąść nawet 3 plastrów w górnej połowie jak w ulu warszawskim.

Na drugi dzień zaglądamy do wszystkich pozostałych pni, aby przekonać się, czy są wszędzie matki i zapasy miodu. Najpierw wymiatamy śmiecie z dna ula, przyglądamy się, czy niema w nim nieżywych gąsieniczek pszczelich, co by oznaczało, że w ulu jest pokarm zepsuty i część gąsieniczek zamiera, pszczoły je wyrzucają z komórek. Podkarmienie syropem czy sytą poprawi ten stan. Może być przyczyną tego i zgnilec, toteż taki pień należy mieć stale pod obserwacją. Jeżeli w śmieciu spotkamy okrupinki miodu, to będzie dowodem, że pszczoły mają miód zcukrzały w plastrach, z braku wody o tej porze dużo go marnują, wyrzucają na dno ula. Poddanie takiemu rojowi z litr syropu więcej rozrzedzonego zapobiegnie temu (na 1 klg. cukru 1 litr wody). Uważamy też czy w śmieciu niema spadłej matki, czy dużo jest nieżywych pszczół. Po wymiecieniu i oczyszczeniu dna ula zdejmujemy górną poduszkę i odchylamy nieco płótno przykrywające ramki i przez szpary pomiędzy górnemi beleczkami ramek sprawdzamy czy jest miód, co da się dosyć łatwo dojrzeć. Jeżeliby jednak nie dało się tak sprawdzić, to należy odsunąć z jednej strony deskę ogrodową i parę ramek, aby dokładnie wiedzieć, czy jest zapas miodu, czy pszczoły mogą się obejść bez podkarmiania. Robotę taką przeprowadzamy przy kilku stopniach ciepła, więc szybkie przejrzenie gniazda nie zaszkodzi pszczołom, czerw nie zaziębi się, gdyż tylto o to jest obawa. Przy sprawdzaniu miodu należy jednocześnie sprawdzić obecność matki, co poznamy jak wyżej podałem po obecności czerwiu. Uważamy też czy pszczoły osiadają wszystkie ramki, jakie miały zostawione na zimę, jeżeli jest więcej niż po jednej z boków gniazda nie zajętych przez pszczoły to należy usunąć, ale pusty plaster bez miodu. Pszczoły zadużego gniazda nie mogą dobrze ogrzać, utrudni im to hodowanie większej ilości gąsieniczek. Matka

wtenczas składa mniej jajeczek. Zależnie od ilości obsiadłych plastrów określamy siłę poszczególnych pni, osiadające o tej porze 7 — 8 ramek zaliczamy do najsilniejszych, oznaczymy je I, osiadające 5—6 ramek— II, osiadające 3—4 — III, słabsze powinny być połączone z innemi. Oprócz plastrów, które pszczoły osiadają, może zostać jak to już mówiłem 1 — 2 brzeżne przy deskach odgrodowych nie obsiadłe niemi.

Po tej czynności, gniazda należy starannie okryć poduszkami, wyloty zmniejszyć, aby pszczoły mogły się bronić od napadu innych. Pamiętać też należy o poddawaniu pszczołom stale wody, najlepiej urządzić poidło z jakiegoś starego naczynia, które ustawiamy na podwyższeniu, przy dnie robi się mały otworek, przez który woda może tylko kapać powoli na podstawioną pochyłą deskę, pszczoły będą sobie wysysać wodę z wigotnej deski. Aby zwabić pszczoły do poidła smarujemy deskę w paru miejscach miodem. Dobrze też dawać pszczołom mąkę miałką pszenną lub grochową, nasypujemy na deseczki czy blachy i stawiamy w miejscu zacisznem, zabezpieczonem od deszczu. Dopóki nie pokażą się większe zbiory pyłku w polu, pszczoły biorą chętnie mąkę, układając z niej kulki, podobnie jak z pyłku na tylnych nóżkach.

MARZEC W OGRODZIE

Zależnie od wcześniejszej czy późniejszej wiosny, jest więcej czy mniej roboty w tym miesięcu w ogrodzie, w każdym razie jest jej zwykle dosyć dużo, tak w sadzie jak i w warzywnym ogrodzie.

W sadzie. Należy zakończyć wycinanie gałęzi, przycinanie młodych świeżo posadzonych drzew, skrobanie pni i grubszych gałęzi, bielenie tychże. Wysadzać drzewa do sadu i krzewy można od chwili rozmarznięcia ziemi, to jeszcze może być robione i w przyszłym miesiącu, kiedy poprzednio wymienione roboty muszą być w marcu zakończone. Zraszać też można podczas pogodnego dnia całe korony drzew roztworem karboliny sadowniczej. Bierze się 5 litrów karboliny na 100 litrów wody. Karbolina niszczy wiele różnych pasorzytów i szkodników drzew owocowych, tak że ten wydatek zawsze się opłaci. Gdyby się nie zdążyło w poprzednim miesiącu zebrać gniazd owadów (Nr. 2 PPiO str. 57) trzeba to niezwłocznie zrobić, gdyż jak tylko przejdą mrozy z gniazd zaczną się wylęgać różne szkodliwe gąsienice i rozłazić się po drzewie.

Sadząc drzewa w sadzie, uważamy, żeby nie zagłęboko były posadzone, tylko tak, jak siedziały w szkółce, korzenie powinny być rozłożone, tak, żeby nie były podwinięte i poskręcane. Sypiąc ziemię na korzenie, uważamy, żeby ona dostała się pomiędzy korzenie, nie było pustych miejsc. Ziemia na korzenie powinna pójść czysta, drobna, wolna od korzeni chwastów, brył i t. p. Po przykryciu korzeni ziemię udeptujemy bardzo silnie ziemię koło posadzonych drzew. Następnie robimy dookoła zagłębienie, t. z. miskę, którą później wyłożymy drobnym nawozem, aby zabezpieczyć od wysychania. Jeżeli dajemy pale przy sadzonych drzewach, to nie powinien on nigdy dalej sięgać niż do korony drzewka, musi być gładki, aby nie kaleczył się od niego pień drzewa. Drzewko do pala przywiązujemy po paru tygodniach, gdy ziemia już się dobrze osiądzie, w dole, wikliną czy słomą w tak zwaną ósemkę. Koronę zaraz przycinamy, skracając gałązki o $1/3$ — $1/2$ ich długości. U grusz i czereśni, które lubią tworzyć koronę piramidalną, najwyższa gałązka korony, t. z. przewodnik, powinien być mniej skró-

cony, a gałązki boczne, których w prawidłowej koronie powinno być 5 więcej, na przewodniku powinno się utworzyć drugie piętro korony odległe do dolnych gałęzi 30 — 40 ctm. Przewodnik przycina się nad oczkiem przeciwległym przeszłorocznemu przycięciu gałęzki; boczne przycinamy nad oczkami zewnętrznemi, tylko u odmian silnie zwieszających gałęzie jak Glogierówka, Rajewskie przycinamy nad oczkami wewnętrznemi.

Ziemię pomiędzy drzewami uprawiamy według wymagań uprawianych tu roślin, paski w rzędach drzew lepiej ręcznie przekopać widłami amerykańskiemi. Przekopać też należy ziemię pomiędzy porzeczkami, malinami, agrestem, wybierając starannie korzenie trwałych chwastów, jak: osty, perz, ślaz i t. p. Jeżeli nawóz nie był dany na zimę, to teraz możemy go dać i przekopując, przykryć ziemią niezbyt głęboko.

W ogrodzie warzywnym. Jak tylko ziemia rozmarznie siać można: rzodkiewkę, rzodkiew letnią, groch cukrowy, pietruszkę, marchew, cebule, buraki ćwikłowe, szpinak wprost do gruntu. Jeżeli ziemia była w jesieni starannie przeorana, to teraz nie potrzeba jej orać, ani kopać, tylko poruszyć kultywatorem lub motyczką, następnie ugładzić grabiami, porobić znaki — rowki na rzędy, jak dla marchwi i buraków ćwikłowych i pietruszki, odległe od siebie 16 — 18 ctm., na inne jak: szpinak, rzodkiewka, cebula, groch porobimy zagony szerokie 1.20 m. na nich porobimy rowki poprzeczne i w nie wsiejemy sebulę co 10 ctm., groch i szpinak co 20 ctm., rzodkiewkę co 12 ctm. W rzędy marchwi, pietruszki można trochę posiać kopru. Na rozsadniku w ciepłem miejscu pod ścianą południową posiejemy na rozsadę kapustę białą, włoską, czerwoną, brukselkę, kalarepę, sałatę głowiastą. W inspekcie umiarkowanym posiejemy; pomidory, kalafiory, pory, selery. Obecnie dochodzą z praktyki, że rośliny nie lubią częstszego przesadzania, tak zwane pikowanie małych roślinek okazuje się przesądem. Najlepiej odrazu w inspektach posiać w takich odstępach, żeby mogły dane rośliny rość aż do wysadzania na grunt. Pomidory bardzo dobrze posiać na darninie odwróconej do góry spodem. Tniemy kawałeczki po 5 ctm. w kwadrat, zagłębiamy je w ziemię, odwróciwszy trawą do spodu i na środku siejemy po 2—3 ziarnka, po wzejściu wyrywamy zbyteczne, pozostawiwszy tylko po jednej roślinie. Kalafiory i selery można nieco gęściej posiać, co 3 ctm., a pory co 2 ctm. Okna inspektowe należy często podnosić, dawać dużo powietrza, aby rośliny po wzejściu nie wybiegały. Aby mieć wcześniejszą możemy kapustę białą wczesnej odmiany i włoską posiać podobnie w inspektach również i sałatę.

Pod koniec miesiąca nawóz z truskawek można zgrabić i przystąpić do oczyszczania ziemi między niemi, usuwania liści uschniętych.

Warzywa przechowywane w piwnicy przeglądać, żeby się nie psuły, również i w kopcach. Przy końcu miesiąca można wysadzać na nasienie: kapusty, marchew, buraki, pietruszkę, cebulę, najlepiej na zagonie, kapustę w 2 rzędy, cebulę w 5, a inne w 3 rzędy. Na t. z. wysadki sadzić można tylko korzenie zdrowe i typowe dla danej odmiany.

W ogródku kwiatowym. Wysiewać w inspektach na rozsadę różne gatunki roślin kwiatowych, jak: lewkonja, astry, cynki, goździki, scabioze, i w. in., zdejmować przykrycie z grzęd z narcyzami, tulipanami, hijacentami, a także z goździków, bratków, stokrotek, jeżeli je mamy zimowane na dworze. Przy-

krycie z róż można zdejmować stopniowo, tak żeby jeszcze do końca miesiąca choć lekko, ale były okryte. Krzewy opakowane na zimę słomą można odkrywać. Wygrabiać liście, czyścić ścieżki, przesadzać na rabatki przy domu różne rośliny wcześnie kwitnące, jak: bratki, stokrotki, niezapominajki, naparstnicę (digitalis) i t. p. Przy domu powinno być zawsze ładnie i czysto od najwcześniejszej wiosny.

P.

Szparagi

(Dokończenie.)

Szparagi dostarczają jednej z najwcześniejszych gruntowych na wiosnę jarzyn. Dla amatorów szparagi są przystępne przez cały rok w konserwie.

Na zachodzie Europy ze względu na popyt otrzymuje się szparagi znacznie wcześniej drogą pędzenia, albo wprost w szparagarni, lub też w inspekcie.

Do pędzeenia na miejscu sadzi się szparagi gęściej co 40—50 cm. na zagonach o szerokości skrzyni inspektowej, około 1.25 cm. Do pędzenia nadają się nie młodsze jak 3-letnie szparagi. Przed pędzeniem na jesieni przykrywa się szparagarnię liśćmi lub gnojem, w końcu zimy liście lub nawóz usuwa się i ustawia skrzynie inspektowe. Z bruzd wyrzucamy ziemię do skrzyni, a bruzdy i boki skrzyń okładamy gorącym nawozem stajennym. Skrzynie nakrywamy oknami lub deskami a na te — maty. Po kilku tygodniach zależnie od temperatury nawozu ukazywać się zaczynają szparagi. Zbiór trwa około 3 tygodni.

Do pędzenia w inspekcie używa się bądź starych przeznaczonych do wyrzucenia karp, bądź też specjalnie podhodowaną dwuletnią rozsadę. Wykopane jesienią sadzimy karpy wśród zimy w gorący inspekt możliwie jak najgęściej. Po 3 tygodniach spodziewać się należy ukazania pierwszych wypustek. Zbiór trwa aż do całkowitego wyczerpania się roślin, poczem karpy wyrzuca się. We Francji, Anglji, Włoszech, Niemczech i innych krajach na zachodzie spożywa się również ogromną ilość szparagów młodych zielonych, niezbyt długich 30 cm., zbieranych na wiosnę wprost z gruntu lub umyślnie otrzymanych przez pędzenie w cieplarniach lub inspektach.

Szparag pod względem odżywczym nie przedstawia zbyt wielkiej wartości, jest smaczny, a przez wielu smakoszy poszukiwane są szparagi, posiadające lekką goryczkę. Często jednak zdarza się, że gorycz u szparagów występuje do tego stopnia, że jarzyna z nich przyrządzona nie nadaje się do użytku. Nieraz podczas zbioru szparagi trafiają się zardzewiałe, te jednocześnie bywają gorzkie. Zdarza się znów odwrotnie: szparag piękny, biały, a tymczasem bywa gorzki jak piołun. Obserwacja wykazała, że zbiór szparagów w porze dżdżystej i chłodnej składa się przeważnie z produktu gorzkiego. Należy również unikać zakładania szparagarni na gruntach słabo nagrzewających się, ciężkich glinach, nieprzepuszczalnych, podmokłych. Przy odpowiednim wyborze ziemi pod założenie plantacji, intensywnem nawożeniu i stałej walce ze szkodnikami możemy spodziewać się dobrych plonów co do jakości i pod względem ilości. Przez wycięcie jesienią łęcin i spalenie ich niszczymy wiele szkodników, gnieżdżących na gałązkach roślin. Latem na łodygach pojawiają się plamy ciemne, rdzawe. Są to gromady zarodników grzyba pa-

sorzytneego Puccinia asparagi — rdzy szparagowej. Przy masowem pojawieniu się rdzy szparagi przedwcześnie schną i słabną.

Nieraz wśród lata dostrzegamy łęciny powykręcane, ścielące się po ziemi o zabarwieniu żółtawem. Takie chorobliwe łodygi należy niezwłocznie wyciąć i spalić, mieszczą one w sobie gąsienice muchy szparagowej. Gąsienice żywią się miąższem, drążąc chodniki ku dołowi, jesienią przepoczwarczają się i zimują.

Niekiedy siewki i stare karpy niszczy pędrak chrząszcza majowego, z czworonogów zaś nornica.

P. Wolski.

„Kalwaryjskie" cenna odmiana polska jabłoni

Setki najróżnorodniejszych odmian obcego pochodzenia, bardzo często wątpliwej wartości, sadzimy w naszych sadach, nie wiedząc, że istnieją odmiany polskie, wyrosłe **przypadkowo** z porzuconego ziarna, a mające nieraz bardzo cenne zalety. Do takich należy bezsprzecznie „Kalwaryjskie", odmiana szerszemu ogółowi właścicieli sadów nieznana, chociaż dosyć rozpowszechniona na Śląsku Cieszyńskim, a od paru lat i w niewielu sadach powiatu bielskiego.

„Kalwaryjskie" jest siewką, znalezioną w ogrodach klasztornych w Kalwarji Zebrzydowskiej, wyrosło więc w surowym klimacie górskim. Jeden z pątników, Śledziński Jan, mieszkaniec parafji Międzyrzecze na Śląsku Cieszyńskim, pow. Bielsko, wyprosił sobie w r. 1900 od ogrodnika klasztornego zrazów tej odmiany, któremi zaszczepił u siebie 3 drzewa. Z tych drzew otrzymał później zrazy ks. Jan Budny, proboszcz Międzyrzecza i niestrudzony propagator sadownictwa na Śląsku Cieszyńskim, oraz p. Antoni Hess, właściciel większych sadów tejże miejscowości. W roku 1930



Jabłko Kalwaryjskie.

przekroczyło „Kalwaryjskie" rzekę Białkę i znalazło się na terenie Małopolski w Średniej Szkole Ogrodniczej i w sadzie doświadczalnym w Białej koło Bielska na Kopcu.

Poniżej podaję opis drzewa i owocu, sporządzony przez wdzięcznego ucznia ks. dziekana Jana Budnego, a mojego syna Kornela Maurer, który obserwując od szeregu lat kilkadziesiąt odmian jabłoni mojego sadu, szczególniejszą opieką otoczył nasze „Kalwaryjskie":

„Drzewo tworzy korony średnio wielkie, szerokie; wchodzi w okres owocowania wcześnie, rodzi obficie i prawie co roku. Nie podlega chorobom, zwłaszcza rakowi, oraz czarnemu grzybkowi. W zimie r. 1928/29 zmarzło jedno drzewo, rosnące na szutrze rzecznym i tuż przy rzece w Międzyrzeczu, natomiast w sadzie p. Antoniego Hessa, nieco wyżej położonym, nie ucierpiało wcale. Latorośle tej odmiany są brunatnawe, intensywnie szaro omszone i licznie pokryte białemi lub jasno żółtemi punkcikami. Liść jest średnio duży, lub duży, ciemno-zielony, brzegiem równomiernie karbowany, na pędach starszych także piłkowany. Od spodu za młodu inten-

zywnie szaro - zielono omszony. Blaszka liściowa zawsze brzegami rynienkowato podwinięta do góry. Oczka liściowe na latoroślach dosyć duże, szaro omszone, przylegające do latorośli. Pączki owocowe osadzone na krótkich pędach, charakterystycznie spiczaste, otoczone małemi listkami. Ogonek liściowy średnio-długi, silny, szaro omszony, od góry z wyraźną rynienką, czerwonawo się zaznaczającą. Oczka w szkółce przyjmują się łatwo, drzewo rośnie zdrowo i bujnie, dając przyrosty grube, długości do 80 cm.

Owoc średnio-duży lub duży, płaskawy, szerszy niż wysoki, o kolorze zielonym, który w dojrzeniu przechodzi na barwę zielono-złotą, wśród której wybijają się białe punkciki. Cały owoc pokryty jest paskowanym czerwonym rumieńcem. Koło kielicha występuje pięć dość wyraźnych żeber, które przechodzą w szerokich fałdach na powierzchnię owocu, **nadają mu charakter kalwilowy** i dlatego też dla prawidłowej nomenklatury uważam za stosowne zmodyfikować nazwę **„Reneta Kalwaryjska“**, daną jej na Śląsku Cieszyńskim na **„Kalwaryjskie“**. Zagłębienie kielichowe jest płytkie, pofałdowane. Kielich zamknięty, zielony o końcach brunatnych, całkiem wraz z zagłębieniem zielonawo-szaro omszony. Ogonek krótki lub średnio-długi, wybitnie mięsisty, gruby. Zagłębienie szypułkowe płytkie lub średnio głębokie, lekko faliste, zielone, przeważnie promienisto ordzawione. Smak owocu dobry, winkowato kwaskowy. Miąższ soczysty. Owoc trzyma się mocno na drzewie, dojrzewa w styczniu, trwa, nie więdnąc do końca kwietnia.“

Załączając fotograficzne zdjęcie, dodam od siebie, że „Kalwaryjskie“, jako odmiana późno zimowa, godne jest polecenia do szerszej uprawy w ogrodach amatorskich, jak niemniej handlowych, a szczególnie do okolic o surowym klimacie podgórskim, bo drzewo zdrowe i odporne, a owoc wyróżnia się, wśród 60 odmian jabłoni mojego sadu doświadczalnego, trwałością, pięknym wyglądem i dobrym smakiem, może więc zastąpić w lutym, marcu i kwietniu niejedną odmianę zagraniczną.

Józef Maurer,
Biała koło Bielska.

Gaolan

Nasze ogrody, sady i pola można uważać za jeden ogromny ogród botaniczny, w którym w tysiącach egzemplarzy hodowane są rośliny całego świata tak dziś dla nas znane, pospolite.

Corocznie przybywają nowe, nieznane w naszem podniebiu. Rok temu zawitała „czumiza“ i zdaje się zajmie poczesne miejsce w uprawie zbóż.

Rodakiem czumizy jest „gaolan“, gdyż również jest nazywany „prosem mandżurskiem“ lub sorgiem. Sorgo właściwe — Sorghum vulgare — ma liczne podgatunki w Afryce, Ameryce, Azji i coraz więcej spotykamy w cennikach naszych firm nasiennych, zalecających uprawę bądź na paszę dla inwentarza, bądź na zboże.

Naprzykład sorgo sudańskie — sorghum halapense sudanse — niezwykła cenna roślina pastewna, która daje 3 pokosy i z hektara 3500 kg. zielonej masy.

Godne uwagi są sorga, dające prócz paszy i ziarno dla użytku ludzi, jak: 1) sorgo cukrowe czyli proso cukrowe — sorghum sachara-

tum — rozpowszechnione w Stanach Zjedn. Ameryki Półn., a z którego łodyg otrzymują podobno doskonały syrop; 2) sorgo gaolan — sorghum cernuum lub Sorghum Durraha uprawiane w Afryce i w Mandżurji jako zboże na pokarm dla ludzi jak i sorgo cukrowe.

Nas obchodzi tym razem „gaolan mandżurski" odmiana sorghum vulgare. Niektórzy tę odmianę określają Sorghum Durraha identyczną z uprawianą w Afryce. Możliwe, że jest to samo jednak oryginalna mandżurska jest o wiele bujniejsza, soczystsza i słodsza. Parę nasion, jakie przywiozłem, doskonale wyrosły i nawet dojrzały. Niestety następny plon ku mej rozpaczy, uległ zniszczeniu, a nasiona sprowadzone w 1935 r. z Warszawy pod nazwą „gaolan" sorghum Durraha czyli proso mandżurskie z powodu niesprzyjającej wiosny (późny siew, mrozy), choć wyrosło do 3.5 metra ale łodygi cieńsze, kiść o wiele krótsza od oryginalnego, poprzednio sianego, jednak dostatecznie soczyste. Z jednej dobrze wyrośniętej łodygi mamy więcej jak 1/4 litra słodkiego soku, który wygotowany doskonale biorą pszczoły. Z jednego ziarna wyrasta 3 i 5 łodyg. Najsłodszy sok gdy ziarno dojrzewa. Wygniecione łodygi inwentarz lubi bardzo.

Gaolan przypominają sobie starsi z opisu walk rosyjsko-japońskich, kiedy to całe oddziały skrywały się od nieprzyjaciela w gaolanie jak w lesie. Od tego prawdopodobnie czasu kozacy kubańscy zaczęli próby z uprawą gaolanu w Europie, a prasa rosyjska podawała wyniki dodatnie m. in. że z wyciśniętego soku przyrządzali „miód", który kupowała nawet fabryka cukierków w Armawirze po 5 — 6 rubli za pud. Obliczono, że z jednej dziesięciny (coś koło hektara) gaolanu można otrzymać do 200 pudów „miodu" (pud — 16 kg.), a z wygniecionych łodyg paszę dla koni i bydła; ziarno na kaszę, która wyglądem i smakiem naśladuje hreczaną, lub na karmę dla kur. Jak widzimy, jest to roślina wszechstronnie użytkowa i warta zachodu. Uprawia się jak koński ząb w odległości nie mniejszej jak 50 cm. w rzędach. Ktoby chciał spróbować uprawy, to nasion Sarghum Durracha może otrzymać w firmie „Ulrich" w Warszawie. Nasiona Sorghum sacharatum — sorga cukrowego miała kiedyś firma „Lucjan Tomaszewski" w Toruniu.

Bronisław Sieńko

Czyżew — Złote Jabłko.

Uwagi na temat wycieczki do Warki

Choć już w dwu numerach P. P. i O. były sprawozdania z wycieczki do Warki, to jednak zwiedzone pasieki i ich gospodarze pp. Jatymowicz i Hoebich warci są tego, by im jeszcze poświęcić nieco zimowych refleksyj. Obie pasieki są amatorskie, a ich właściciele to wielcy miłośnicy pszczół i jako tacy poświęcają swym pupilkom dużo czasu i pracy. Widać to na każdym kroku.

Zaraz przy wejściu do pasieki pana Jatymowicza stoi czyściutka pracownia, w której każda rzecz ma swoje miejsce, nap. standartowe dadanowskie nadstawki jednego koloru są ułożone jedna na drugiej tak, że robią wrażenie ściany. W kącie stoi udoskonalona miodarka, o której z dumą mówią pp. Jatymowicz i Hoebich, że takich w Polsce jest tylko trzy i że obecnie, pomimo kryzysu, trzebaby za taką miodarkę zapłacić ponad trzysta złotych. Główna różnica w porównaniu z dawną miodarką polega na tem, że tu ramki są umieszczane w pozycji leżącej przy czem dolna beleczka ramki wypada prostopadle do osi wirówki, a otwory komórek idą w kierunku siły odśrodkowej. Ma to wielkie znaczenie, gdyż podczas wytrząsania miód nie

ciśnie na ścianki komórek i nie łamie się woszczyna, a sama praca odbywa się prędzej. Warto podkreślić, że u obu pp. miodarki są malowane całkowicie (z obu stron i wszystkie części) specjalną olejną farbą na biało. Obaj panowie, hodując pszczoły w Dadanach, robią próby zreformowania ula Czyńki. O rezultatach tych prób jednak przed ich zakończeniem nic pewnego powiedzieć nie mogli.

Jako pierwszą zwiedziliśmy pasiekę p. Jatymowicza, po obiedzie zaś udaliśmy się do pana Hoebicha. Kiedy weszliśmy do pasieki, pp. Jatymowicz i Hoebich gdzieś znikli, lecz po pewnej chwili ukazali nam się w białych fartuchach, przyczem pan Hoebich pchał przed sobą rodzaj taczek; był to ruchomy warsztat pszczelarski, na którym, począwszy od dymiącego podkurzacza, zapałek, próchna, młotka i gwoździ, a skończywszy na naczyniu z bieżącą wodą, mydle i ręczniku — było wszystko, co może być potrzebne pszczelarzowi przy rewizji pasieki. Sam pan Hoebich, niczem dobry pedagog, przemyślał i przewidział wszystko, by pokaz wypadł jaknajlepiej, a więc niezwłocznie z zegarkiem w ręku przystąpił do rewizji roju, zaznaczając przedtem, że ma ocenić siłę i rozwój pnia, zapas miodu i zobaczyć matkę. Wszystko to zostało wykonane w minimalnym czasie.

W obu pasiekach ule są malowane nie tylko z wierzchu, lecz i ze środka. Specjalną precyzję i galanterję w budowie uli należy podkreślić u pana Hoebicha. Widziałem tam termometry wbudowane w powałkę ula, co pozwala w każdej chwili zorjentować się, czy pszczoły mają potrzebną im temperaturę.

Odprowadzając mię, pan Hoebich wyraził ubolewanie, że nie przybyli państwo Redaktorostwo, wobec których chciał stwierdzić, że to co kiedyś mówił na innem miejscu o swej pasiece, a zwłaszcza o ulach nie było blagą

Lecz każdy medal ma dwie strony, warto więc wspomnieć i o drugiej. Jak się rzekło na wstępie, obie pasieki są amatorskie. Pp. amatorzy traktują pszczoły jak ukochane dzieci, może nawet żałują, że nie mogą im zmieniać pieluszek i ucierać... nosków, zupełnie się z niemi nie liczą, jakby to uczynił pszczelarz - przemysłowiec, który policzyłby, ile kosztuje czas, poświęcony w ciągu roku każdemu rojowi, ile włożono kapitału, czy amortyzuje się i w jakim tempie włożony kapitał i ile zysku dał każdy rój i cała pasieka. Żadnych notatek ani u p. Jatymowicza, ani u p. Hoebicha nie widzieliśmy. A szkoda! Wprawdzie p. Hoebich powiedział, że wszystko, co osiągnie od pszczół, wraca im pod postacią nowych uli i rojów, ale taka kalkulacja jest, według mnie, niewystarczająca i o celowości niektórych wydatków mało przekonywuje. Z notatek dowiedzieliśmy się, czy pszczoły wynagrodziły p. Jatymowiczowi za tę wielką ilość ogórecznika, nasianego w ogrodzie, lub za tę nadmierną wentylację. P. Jatymowicz pewnym rojom porobił wyloty nie tylko na dole ula, lecz i u góry w tem miejscu w Dadanach, gdzie się styka powałka ze ścianą. Obawiam się, że przy tak chłodnem lecie, jak w zeszłym roku w tych ulach było zbyt przewiewnie i przy skokach temperatury, dochodzących do kilkunastu stopni, pszczoły musiały spożywać więcej miodu, aby wyrównać stratę, nadmiernie ulatującego ciepła.

Władysław Wiącek.

Komorów, dn. 1.II-36 r.

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: J. Balcer, prezes Tow. Pszcz. w Mroczy, woj Pozn.; **M. Białkowski,** Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** właśc. Zakładu Pszcz w Leżajsku, woj. Lwowskie; **Jadwiga Brzósko Guderska,** Słonim; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okręgu Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno, woj. Wołyńskie; Inż. **L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Sekcji Pszczelniczej w Kielcach; **Dr. Edward Podworski,** prezes Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczelnicz. Mał. Zach., **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski.** Wileńskie Tow. Pszczeln.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza" S. A. Warszawa